



METALPLAST

naprawdę NISKIE CENY!
Ponad 35.000 artykułów!



ul. Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp.
+48 724 555 536 - Sekretariat
+48 724 555 546 - Dział Metalowy
+48 724 555 538 - Dział Zamków i Klamek
+48 724 555 537 - Dział Akcesoriów Meblowych
www.metalplastgorzow.pl
e-mail: market@metalplastgorzow.pl
Zapraszamy do kontaktu

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• SIERPIEŃ 2025 • NR 8/2025 (128)

ISSN 2956-9338

Być albo nie być gorzowskiej Stali

W drugi weekend sierpnia dobiegnie runda zasadnicza w żuźlowej PGE Ekstralidze, ale to wszystko co najciekawsze w tych rozgrywkach rozpocznie się 22 sierpnia i potrwa do 5 października.



Fot. Bogusław Sacharczuk

Przed żuźlowcami Gezet Stali Gorzów bardzo ciężki sportowo miesiąc. 22 sierpnia rozpoczną oni walkę o utrzymanie się w PGE Ekstralidze. W dotychczasowej historii stalowcy tylko raz spadli, było to w 2002 roku. Oby w tym przypadku historia się nie powtórzyła...

Tegoroczny system rozgrywek wzbudza sporo kontrowersji, szczególnie jeśli chodzi o fazę play-down, czyli walkę o utrzymanie się w najbogatszej lidze świata. Po rundzie zasadniczej, w której każdy zespół spotkał się z każdym dwukrotnie, dotychczas zdobyte punkty meczowe nie będą miały już żadnej wartości, ponieważ zespoły z miejsc 5-8 stoczą walkę o dalszy ekstraligowy byt praktycznie od początku.

Wiadomo już, że w gronie drużyn zagrożonych pozostaniem w PGE Ekstralidze jest Gezet Stal Gorzów. Podopieczni trenera **Piotra Śwista** zaprezentowali się w rundzie zasadniczej słabo, chwilami bardzo słabo, szczególnie w meczach wyjazdowych, w komplecie je przegrywając. Na własnym torze szło im trochę lepiej, ale w fazie play-down nie wystarczy dobrze pojechać na „Jancarzu”, trzeba również dobrze zaprezentować się na wyjazdach, gdyż o „być albo nie być” w PGE Ekstralidze zadecydują wyniki dwumeczów.

Przypomnijmy, że w pierwszej rundzie, która rozpocznie się 22 sierpnia

piąty zespół po rundzie zasadniczej wybierze sobie rywala. Drugą parę stanowić będą pozostałe dwie ekipy z dolnej czwórki. Drużyny, które wygrają dwumecze automatycznie zapewnią sobie pozostanie w PGE Ekstralidze i zarazem zakończą sezon. Natomiast przegrani pojedają między sobą kolejny dwumecz i słabsza drużyna spadnie do niższej ligi, a lepsza zmierzy się w trzecim już dla siebie dwumeczu, tym razem z wicemistrzem Metalkas 2. Ekstraligi. Kto będzie lepszy w tym barażu, ten w 2026 roku pojedzie z najlepszymi zespołami w kraju.

Z jakimi szansami do tej walki przystąpią gorzowianie? Z formą prezentowaną w ostatnich miesiącach w ocenie wielu ekspertów stalowcy mogą mieć ogromne problemy z utrzymaniem się, ale pamiętajmy, że mecze o wszystko rządzą się swoimi prawami. W żuźlu, w sporcie bardzo nieprzewidywalnym, każde rozwiązanie jest możliwe, stąd poczekajmy na końcowe rozstrzygnięcie, nie tracąc przy tym sportowego optymizmu.

RB



PASCAL

Rekrutacja na BEZPŁATNE

kierunki medyczne trwa!



Gorzów Wlkp. ul. Sikorskiego 13

WWW.PASCAL.EDU.PL

KALENDARIUM Sierpień 2025

● 1.08.
1977 - do Gorzowa przyłączono wsie Chróścik, Karnin, Małyszyn, Zieleniec oraz część sołectw Baczyna, Chwałęcice, Kłodawa, Santocko, Wawrów i Wieprzycę; powierzchnia miasta wzrosła z 54 do 78 km kw.

● 2.08.
2007 - po 59 latach zakończyło działalność kino „Słońce”.

● 3.08.
1997 - stadion żużlowy przy ul. Śląskiej otrzymał imię Edwarda Jancarza.

● 4.08.
1770 - położono kamień węgielny pod odbudowę Kościoła Zgody, który spalił się w 1768 r., to elementy tej świątyni można odnaleźć w murach obecnego „Białego Kościoła” w Gorzowie.

● 5.08.
1950 - po raz ostatni ukazała się „Gazeta Lubuska” jako lokalna mutacja „Gazety Poznańskiej”, zastąpiła ją mutacja z winietą „Gazeta Zielonogórska”.

● 6.08.
1990 - przy ul. Szczecińskiej 23, w sąsiedztwie hotelu ZM „Gorzów” otwarto nowy sklep „Polmozbyt”, tak powstał „Moto-Gobex”, który istniał do 2014 r.

● 7.08.
1985 - w Sądzie Rejonowym zakończył się proces braci Marka i Waldemara Rusakiewiczów, oskarżonych o działalność w nielegalnych organizacjach i kolportaż bezdebitowych wydawnictw; rozprawie przewodniczyła sędzia Alina Czubiński, obaj oskarżeni, którzy przebywali w areszcie, zostali uniewinnieni i wypuszczeni na wolność.

● 8.08.
2013 - w Gorzowie zniesiono zakaz deptania po trawnikach i skwerach.

● 9.08.
1947 - powstały Gorzowskie Warsztaty Mechaniczne, Sp. z o.o. Wieprzycę, która dała początek zakładom „Zremb”.

● 10.08.
1945 - w browarze przy ul. Pocztowej w Gorzowie, należącym dawniej do braci Gross, wznowiono produkcję piwa; później była tu już tylko rozlewnia piwa HSI „Odnova”.

1947 - na bieżni lekkoatletycznej stadionu przy ul. Myśliborskiej zorganizowano pierwszy Złoty Puchar Ziemi Lubuskiej na żużlu; wygrali leszczynianie, najlepszy z gorzowian, Antoni Kapusta, zajął trzecie miejsce.

1948 - na bazie Spółdzielni Pracy „Dąb” powstał Zakład Produkcji Elementów Budowlanych Stolarnia i Parkieciarz, później „Stolbud”, który istniał do 2003 r.

2000 - oddano do użytku Rondo Santockie.

● 11.08.
1929 - poświęcono stadion, urządzony przy ul. Myśliborskiej na terenie dawnego poligonu; dawny Stadion Miejski przez długie lata był stadionem klubowym „Stilonu”.

Skłodowskiej-Curie doczeka się remontu

Wysłużony kamień polny, którym wyłożona jest ulica Skłodowskiej-Curie, będzie zlikwidowany. Otwarta pozostaje kwestia zmiany kierunku ruchu.

Boczna od ulicy Matejki droga dojazdowa do osiedla domów, wyłożona polnym kamieniem, od lat jest w złym stanie technicznym. Kolejny, nierówności, dziury - to codzienność dla kierowców i pieszych poruszających się w tym rejonie. Droga jest zabytkowa, stąd przez wiele lat jej remont był wstrzymywany. Miejski konserwator zabytków wyraził jednak zgodę na remont i zmianę nawierzchni, w związku z czym magistrat rozpoczął procedowanie formalności.

Jak informuje **Wiesław Ciepiela**, rzecznik prasowy magistratu, aktualnie trwają prace nad aktualizacją dokumentacji projektowej. - Kolejne czynności to przygotowanie dokumentów do przetar-



Jeszcze w tym roku ma zniknąć polny kamień, którym jest wyłożona ulica Skłodowskiej-Curie

gu i ogłoszenie go przez biuro przetargowe urzędu. Jeśli procedura przebiegnie prawidłowo - zgłoszą się firmy z akceptowalną ofertą i nastąpi wybór wykonawcy - remont powinien nastąpić jeszcze w tym roku - mówi W. Ciepiela.

Niezależnie od remontu pozostaje kwestia, czy ulica będzie nadal jednokierunkowa pod górę, jadąc od Matejki. Pojawiły się głosy mieszkańców osiedla, by można było się nią poruszać odwrotnie, czyli w dół. Dziś bowiem, aby wyjechać na

przykład w kierunku Koszyców, trzeba objechać znaczny teren. W tym rejonie są trzy drogi dojazdowe do osiedla od ulicy Matejki - Skłodowskiej-Curie, Kossaka i Żeromskiego.

- Aktualny układ drogowy faktycznie wymusza tam jazdę dookoła, ale też dzięki temu na Skłodowskiej jest spokojniej - mówi **Rafał Krajczyński**, miejski inżynier ruchu. - Na dziś zmianę kierunku na Skłodowskiej-Curie nie jest uwzględniona, natomiast pozostaje to kwestią otwartą. Odwrócenie kierunku byłoby optymalne z punktu widzenia osiedla, na pewno jest to do przeanalizowania, natomiast jeśli zmienimy kierunek, z obecnych dziesięciu samochodów na godzinę, które tam jeżdżą teraz, zrobi nam się

sto, bo korzystać z tego będą wszyscy mieszkańcy, nie tylko ze Skłodowskiej. Wtedy mogą się pojawić protesty właścicieli domów ze Skłodowskiej, że jest hałas i wzmożony ruch - mówi R. Krajczyński.

Zmiana kierunku nie jest możliwa na kolejnej ulicy prowadzącej od Matejki, czyli Kossaka. Wiązałoby się to bowiem z przebudową całego układu, likwidacją zatoki, ponieważ utrudnia ona dziś widoczność i jej zachowanie zagrażałoby wówczas bezpieczeństwu.

R. Krajczyński przyznaje, że do tej pory nie pojawił się żaden wniosek od mieszkańców osiedla domów, np. Kasprowicza, Tuwima czy Kopnickiej, by odwrócić kierunek Skłodowskiej-Curie.

MAJA SZANTER

Zadłużenie Gorzowa idzie w setki milionów

Zwiększenie o kilkadziesiąt milionów złotych planowanego deficytu oraz rekordowe zadłużenie to dwa problemy finansowe, z jakimi mierzyło się Miasto podczas uchwalania budżetu. Jak sytuacja wygląda dziś?

Miasto opublikowało informację o zadłużeniu z tytułu kredytów, pożyczek oraz poręczeń na 30 czerwca 2025 roku.

Przypomnijmy, że podczas sesji budżetowej pod koniec minionego roku o 45 milionów złotych w stosunku do planowanego został zwiększony tego-

roczny deficyt budżetowy. Finalnie zamiast 65 milionów deficyt osiągnął poziom 110 milionów złotych. Wyzwaniem dla samorządu stawało się także zadłużenie, które wyniosło 403 miliony złotych, a którego wzrost do 420 milionów złotych zakładano na koniec tego roku.

W jakiej kondycji finansowej znajduje się Miasto po pierwszym półroczu 2025 roku - pokazuje to najnowsza informacja magistratu, dotycząca długu Gorzowa. Wynika z niej, że łączna kwota zadłużenia na 30 czerwca wynosi 396 milionów 994 tysiące 665 złotych.

Największe są kredyty w Europejskim Banku Inwestycyjnym: 197,3 oraz 156,5 milionów złotych, przeznaczonych na finansowanie planowanego deficytu Miasta. W Banku Gospodarstwa Krajowego pożyczka wynosi 43,1 miliony złotych.

Miasto spłaca ponadto kredyty, a ich łączna kwota na

ostatni dzień czerwca to 13 milionów 816 tysięcy 213 złotych (raty) oraz 22 miliony 309 tysięcy 791 złotych (koszty obsługi). Są to kredyty w PeKaO S.A., PKO BP S.A., EBI i BGK. Poręczenia na 30 czerwca to kwota 2 milionów 235 tysięcy 371 złotych.

MS

Rozwiń swoje skrzydła w naszym mieście

Pasja i edukacja to połączenie, które potrafi zmienić życie. Takie miejsce jest w Gorzowie Wielkopolskim - szkoła policealna dla dorosłych Pascal.

Jako marka ceniona na rynku edukacyjnym, Pascal oferuje szeroki wachlarz kierunków kształcenia, które przyciągają ambitnych i kreatywnych ludzi. Szkoła Pascal aktualnie jest obecna w 32 różnych miastach w Polsce.

Przyszłościowe kierunki dla ambitnych umysłów

Sukces zawodowy zaczyna się od wyboru odpowiedniej ścieżki kształcenia. Pascal oferuje atrakcyjne kierunki, które przyciągają ambitnych i

kreatywnych ludzi. Niezależnie od tego, czy interesujesz się masażem, medycyną czy sztuką florystyczną, w Pascalu znajdziesz coś dla Ciebie!

W ofercie mamy BEZPŁATNE kierunki medyczne tj.:

- Asystentka Stomatologiczna
- Higienistka Stomatologiczna
- Technik Masażysta
- Technik Sterylizacji Medycznej

Kierunki zawodowe tj.:

- Florysta

Kursy Zawodowe

Dodatkowo, Pascal w Gorzowie Wielkopolskim oferuje ponad 50 różnych kursów zawodowych, które umożliwiają zdobycie nowych umiejętności i kwalifikacji w krótkim czasie. Niezależnie od tego, czy chcesz podnieść swoje kwalifikacje, czy zmienić zawód, kursy zawodowe są doskonałą opcją dla osób pragnących rozwoju.

Na kursach jednorocznych kształcimy m.in. przyszłe waiterski, pomoce przedszkolne, konsultantów ds. dietytyki, instruktorów ds. terapii i uzależnień oraz wiele innych.

Jak zapisać się na kierunek lub kurs?

Rekrutacja na wszystkie kierunki i kursy zawodowe w Pascal w Gorzowie Wielkopolskim jest już otwarta. Aby zarezerwować miejsce, odwiedź stronę Szkoły Pascal i wy-

pełnij formularz lub odwiedź sekretariat Sikorskiego 13.

Mamy wykwalifikowaną kadrę nauczycielską, która zadba o Twój rozwój i sukces zawodowy.

Nie przegap swojej szansy na rozwój w dynamicznym i inspirującym środowisku edukacyjnym! Kształtuj swoją przyszłość w Gorzowie Wielkopolskim z Pascal i rozwijaj się w jednym z najpiękniejszych miast Polski!

Artykuł sponsorowany

ECHO GORZOWA.PL

Redakcja - ISSN 2956-9338
ul. Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 724 440 444
redakcja@echogorzowa.pl

Redaktor naczelny: Robert Borowy
Zespół redakcyjny: Renata Ochwat, Maja Szanter, Dorota Waldmann, Przemysław Dygas, Robert Trębowski, Ryszard Waldun, Paweł Kamrad,

Bogusław Sacharczuk i Jerzy Zysnarski.
Skład: Marcin Klimczak - www.starparts.pl
Druk: Polskapresse sp. z o.o.
Drukarnia Poznań, ul. Malwowa 158

Wydawca: Metalplast-Meblopol Zofia Wiernicka
Garbary 9, 66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 724 555 549

Poglądy autorów tekstów, w tym piszących felietony i blogi na portalu oraz w gazecie echogorzowa.pl, nie zawsze są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Zamiast pomagać, odbieramy im to, co najcenniejsze

Trzy pytania do Anny Dryglas, koordynatorki OTOZ Animals Inspektorat w Gorzowie

- Dlaczego dzikie zwierzęta, jak lisy, wilki, dziki podchodzą do miejskich osiedli?

- Pamiętajmy, że dzikie zwierzęta odgrywają kluczową rolę w utrzymaniu równowagi ekosystemów. Drapieżniki regulują liczebność innych zwierząt, roślinożercy pomagają w rozprzestrzenianiu nasion, a padlinożercy oczyszczają środowisko z martwych organizmów. Niestety, działalność człowieka zagraża wielu gatunkom. Wraz z rozwojem gospodarczym coraz częściej zabieramy dzikim zwierzętom ich naturalne tereny, pozbawiając przestrzeni do bezpiecznego życia i rozwoju oraz zdobywania pokarmu. Lisy, wilki czy dziki podchodzą do miejskich osiedli w poszukiwaniu łatwo dostępnego pożywienia, schronienia i z powodu kurczących się naturalnych siedlisk. Zwierzęta coraz częściej pojawiają się na naszych osiedlach, bo szukają



- Zwierzęta coraz częściej pojawiają się na naszych osiedlach, bo szukają jedzenia - mówi Anna Dryglas

jedzenia. W miejskich śmietnikach łatwo mogą coś znaleźć - często wszystko, czego potrzebują, żeby się najeść. To my, ludzie, jesteśmy za to odpowiedzialni. Gdybyśmy lepiej zabezpieczali wyrzucane jedzenie, zwierzęta nie kręciłyby się przy śmietnikach

ani nie wchodziły na osiedla. Nie byłoby wtedy problemu ani zagrożenia. Sami sobie na to zapracowaliśmy.

- Na ile dokarmianie zwierząt w pobliżu miast jest dla nich niebezpieczne?

- Dokarmianie dzikich zwierząt, choć często wynika

z dobrych intencji, niesie za sobą tragiczne skutki. Zamiast pomagać, odbieramy im to, co najcenniejsze - instynkt, wolność i naturalny rytm życia. Zwierzęta, które uczą się ufać człowiekowi, tracą ostrożność, chorują, giną pod kołami samochodów i błąkają się po miastach, które nigdy nie były ich domem. To dramat, który rozgrywa się tuż obok nas - i to my jesteśmy jego sprawcami. Każdy okrucieństwo chleba to krok w stronę cierpienia i chaosu w naturze. Jeśli naprawdę kochamy te istoty, zostawmy je tam, gdzie należą - w ich świecie, dzikim i pięknym. Podkreślam - dzikie zwierzęta walczą o przetrwanie w świecie, który staje się coraz bardziej zniszczony przez nas. To nasza odpowiedzialność, by je chronić. Kluczem jest edukacja - już od najmłodszych lat musimy uczyć dzieci, jak szanować przyrodę, jak nie ingerować w jej naturalny rytm, aby zrozumi-

wały, że dokarmianie dzikich zwierząt, to nie jest pomoc dla nich, uczymy ich świadomości o zwierzętach.

- Jak reagować, kiedy napotkamy na któreś z wymienionych zwierząt? Co zrobić, gdy jest ranne?

- Kiedy spotkamy dzikie zwierzę w mieście, najważniejsze jest, by zachować spokój. Nie podchodźmy do niego ani nie próbujmy karmić. Najlepiej powoli się wycofać, nie panikować. Kiedy spotkamy ranne dzikie zwierzę, nie zostawiamy je bez pomocy, ale pamiętajmy, że najważniejsze jest, by wezwać odpowiednie służby, które mają wiedzę, doświadczenie i uprawnienia, by pomóc. Fundacje i osoby prywatne, choć pełne chęci, nie mają wystarczających uprawnień, by właściwie zająć się dzikim zwierzęciem. Pamiętajmy, dzikie zwierzęta mogą być nieprzewidywalne, więc lepiej zachować ostrożność.

MS

KALENDARIUM Sierpień 2025

● 13.08.

1950 - z okazji 5-lecia ZKS „Kolejarz” w Gorzowie zorganizowano pierwszy na Ziemi Lubuskiej wielki miting lekkoatletyczny.

1971 - do pierwszego wieżowca przy placu Staromiejskim wprowadzili się pierwsi lokatorzy.

2000 - bp Adam Dyczkowski konsekrował kościół pw. św. Maksymiliana Kolbe w Gorzowie, budowany w latach 1986-1994.

2011 - Stilon Gorzów, następca GKP, wystartował w rozgrywkach IV ligi piłkarskiej.

2011 - otwarto wschodnią część zmodernizowanego bulwaru nad Wartą.

● 15.08.

1945 - kardynał August Hlond, prymas Polski, powołał administrację kościelną na Ziemiach Odzyskanych; utworzona została Administracja Apostolska Lubuska, Kamieńska i Prałatury Piłskiej z siedzibą w Gorzowie; Gorzów został przekazany protokolarnie przez sowieckie władze wojskowe administracji polskiej; poświęcono kościół pw. MB Anielskiej, obecnie Wniebowzięcia NMP w Osiedlu Poznańskim; w mieście odbyła się pierwsza impreza muzyczna.

1952 - rozpoczęto budowę linii tramwajowej od ul. Warszawskiej przez Podmiejską i Pomorską do bramy GZWS przy ul. Walczaka.

● 17.08.

1926 r. - podczas robót ziemnych na Starym Rynku, w sąsiedztwie pn.-wsch. narożnika katedry, odkryto fundamenty średniowiecznego kościoła św. Jana i szkoły.

● 19.08.

1998 - podczas spotkania parlamentarzystów i wojewodów z Gorzowa i Zielonej Góry, w obecności biskupa A. Dyczkowskiego, w Gorzowie podpisano wspólną deklarację, w której opowiedziano się za równomiernym rozłożeniem kompetencji i odpowiedzialności pomiędzy obydwoma miastami, stolicami nowego województwa.

Byli zaskoczeni skalą technologii, jaką stosujemy

Trzy pytania do Macieja Symeryaka, prezesa Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Gorzowie

- Jak oceni pan tegoroczne Dni Otwarte w PWiK?

- Uważam, że wypadły bardzo dobrze i okazały się naszym wspólnym sukcesem. Odwiedziło nas wielu mieszkańców Gorzowa i okolic - zarówno osoby dorosłe, jak i dzieci. Była to doskonała okazja, by pokazać, jak funkcjonuje nasza spółka „od kuchni” i jak ważną rolę odgrywa w codziennym życiu miasta. Zwiedzający mogli zapoznać się z procesami poboru wody surowej, jej uzdatniania, aż po oczyszczenie i powrót do środowiska. Cieszy nas duże zainteresowa-



- Edukacja i transparentność są niezwykle ważne w ocenie naszych mieszkańców, stąd jesteśmy dla nich otwarci - zapewnia prezes Maciej Symeryak

nie i pozytywny odbiór wydarzenia.

- Co wzbudziło największe zainteresowanie zwie-

dzających?

- Największym zainteresowaniem cieszyło się zwiedzanie największej Stacji Uzdatniania Wody Siedlice oraz Oczyszczalni Ścieków. Goście byli zaskoczeni skalą technologii, jaką stosujemy. Sporym powodzeniem, szczególnie u dzieci, cieszyły się także prezentacje specjalistycznego sprzętu, wykorzystywanego w naszej codziennej pracy np. kamer do inspekcji kanałów.

- Czy planujecie państwo więcej tego typu akcji informacyjnych?

- Zdecydowanie tak. Uważamy, że edukacja i

transparentność są niezwykle ważne. Już teraz zapewniam o organizacji kolejnych Dni Otwartych oraz innych form spotkań z mieszkańcami Gorzowa i gmin ościennych. Chcemy być bliżej społeczności lokalnej i budować świadomość na temat znaczenia wody i ekologii. Już zapraszam na koniec wakacji na „Nocny Szlak Kulinarny”, gdzie będziemy obecni. Dodatkowo zachęcam do obserwowania naszego profilu na Facebooku, gdzie regularnie publikujemy informacje, ciekawostki i prowadzimy akcje edukacyjne związane z naszą działalnością.

RENATA OCHWAT

reklama



EDUGORZÓW
SZKOŁA DLA DOROSŁYCH

**SZKOŁA Z NAJBOGATSZĄ
OFERTĄ EDUKACYJNĄ
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM!**

LICEUM, SZKOŁY POLICEALNE, SZKOŁA BRANŻOWA, KWALIFIKACYJNE KURSY ZAWODOWE, STUDIA.

ZESKANUJ KOD QR



KALENDARIUM Sierpień 2025

- 21.08.
1998 - w odremontowanym pałacyku przy ul. Kazimierza Wielkiego odbyły się pierwsze śluby.
- 22.08.
1997 - dokonano napadu na oddział banku GBS przy ul. Małorolnych; łupem bandytów padło 100 tys. zł.
- 23.08.
1960 - oddano do użytku nową szkołę na Wieprzycach, dziś SP nr 12 przy ul. Dobrej.
- 24.08.
1994 - Henryk Maciej Woźniak został prezydentem Gorzowa; swą funkcję pełnił do 15.06.1998 r.
- 25.08.
1665 - w okolicy Gorzowa rozpoczęła się wielka powódź, która trwała do jesieni.
- 26.08.
1989 - rozpoczął się I Międzynarodowy Przegląd Cygańskich Zespołów Pieśni i Tańca, obecnie „Romane Dyvesa”.
- 27.08.
2001 - Gorzów jako pierwsze miasto w kraju rozpoczęło akcję znakowania psów przy pomocy identyfikatorów mikroprocesorowych, wszczepianych pod skórę.
- 28.08.
2004 - Tomasz Kucharski i Robert Syc zostali w Atenach po raz wtóry mistrzami olimpijskimi w dwójce podwójnej.
- 30.08.
1959 - odbyły się pierwsze Mistrzostwa Gorzowa na żużlu; imprezę wygrał przebywający na urlopie wojskowym Bronisław Rogal z Legii, który jeżdżąc na Rotrax JAP-ie był klasą dla samego siebie i zdobył komplet punktów. Drugie miejsce zajął Tadeusz Stercel, trzeci był Jerzy Flizikowski, na dalszych miejscach uplasowali się kolejno: Mieczysław Cichocki, Edmund Migoś, Edward Pilarczyk, Jerzy Padewski, Zdzisław Boniecki, Jan Stanisławski, Franciszek Słobodzian, Wojciech Jurasz i Bogdan Szafrński.
- 1989 - w 1/16 finału Pucharu Polski Stilon Gorzów uległ na własnym boisku Ruchowi Chorzów 0:2 i odpadł z rozgrywek; spotkanie obserwowało ponad 10 tys. widzów.
- 31.08.
1969 - rozebrany został zabytkowy Arsenał.
- 2002 - otwarte zostały ulice Piłsudskiego i Górczyńska, wzbogacone o drugie jezdnie, dwa ronda i dwa przejścia podziemne.

JZ

MOJE IRYTACJE I FASCYNACJE

Chyba potrzebny jest większy namysł, większa refleksja

Będzie rewitalizacja Schodów Donikąd za naprawdę olbrzymią kasę. Część się cieszy, część złości, a naprawdę niewielka grupa prosi o opamiętanie.

Ciągle, niczym bumerang, od lat wraca temat rewitalizacji Schodów Donikąd. Dla jednych symbol i znak miasta, dla innych symbol i znak dziwnych ambicji. Znak miasta - no cóż. Już sama nazwa powinna dać do myślenia. Schody Donikąd, czyli w jakiś niebyty, w stronę bez żadnej przyszłości, w jakąś pustkę znaczeniową. W stan kompletnego lekceważenia, kompletnego bez znaczenia. Ja rozumiem, że polszczyzna jest trudnym językiem, bo ma dużo skomplikowanych słów, mnóstwo staropolskich i ślicznych wyrazów, ale donikąd raczej powinni wszyscy rozumieć... A jednak nie. Znak miasta, który jawnie marginalizuje. No cóż. Ambicje - miały to być schody równe tym w Zielonej Górze, zwieńczone kawiarnią, jakby coś na kształt zielonogórskiej Palmiarni. I się nie udało, podobnie, jak się nie udało zrobić ich dobrze.

Teraz już wiadomo - 35 mln złotych i tadam! Będą. Miaso to z dumą oznajmiło, że lada momencik, lada chwila i już. Szacowne konsorcjum w składzie równie szacownym temu przedsięwzięciu patronuje.



Schody Donikąd - dla jednych symbol i znak miasta, dla innych symbol i znak dziwnych ambicji

I gada się z dużą dezynwolturą o wydaniu takiej kasy w chwili, gdy:

- rozpada się budynek Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia - notabene na terenie wpisanym do rejestru zabytków;

- kamienice na Starym Mieście, prawdziwe perełki architektoniczne, także wpisane do rejestru zabytków także popadają w pewnego rodzaju ruinę, bo nie ma pieniędzy na ich ratunek. Może światli włodarze tego miasta zechcą pojechać choćby do Frankfurtu nad Odrą czy dalej do Berlina, mogą też do Czech, choć dla nich zapewne to już za daleko, żeby zobaczyć, co można osiągnąć

po rewitalizacji takich zespołów architektonicznych;

- w strategicznych punktach miasta najbardziej „urokliwe” są gniazda z kaskadami i wielkimi kosztami na odpadki, bo nikomu do głowy jakoś nie przychodzi coś z tym zrobić, jak choćby schować pod ziemię;

- mieszkańcy od lat nie mogą się doprosić kładki na moście kolejowym na Zawarcie, bo nikt z decydentów nie ma pomysłu ani sposobu, żeby się z innym molochem bezwolnym - kolejami w tej sprawie dogadać;

- strachem jest pojechać na uliczki na dalekich przedmieściach - tam brak jest wszystkiego;

szpecą rudery w stylu byłe Kino Słońce, kamienica przy Łokietka (wiem, wiem, święta zasada prywatności).

Myślę, że tych kilka przykładów w zupełności wystarczy. To są pilniejsze potrzeby i bardziej celowe wydanie takiej kasy, aniżeli Schody Donikąd. Już zresztą czytałam jak pięknie i wspaniale będzie, bo tam jeszcze tylko kawiarni brakuje. Zatem podpowiadam i przypominam rdzennym gorzowianom zakochanym w swoim mieście - na Starym Rynku funkcjonują cztery kawiarnie, tuż obok jest piąta. Przy Chrobrego są dwie, bo trzecia właśnie splajtowała... Idźcie i popatrzcie, jaki tam jest ruch...

Zwolennicy tej inwestycji wykuwają mi i nie tylko mi oczy, że co to za austriackie gadanie, bo przecież rewitalizacja będzie w głównej mierze za kasę z tak zwanej dotacji. A ja jak zacięta płyta będę powtarzać, że nie ma znaczenia, skąd pieniądze. Zwyczajnie szkoda i niecelowe jest ładowanie ich w takie poronione projekty.

O wiele sensowniej jest wydawać je - nawet a przede wszystkim z dotacji na inwe-

stycje rzeczywiście przydatne i przynoszące korzyść miastu, jak choćby na rewitalizację ślicznych kamienic dawnego Landsbergu, na rzeczywistą rewitalizację starych ulic, a nie wykładanie ich białym okropieństwem, bo taki jest gust nielitościwych urzędników. Lepiej jest za tę kasę opracować system odbioru odpadków w ścisłym centrum, żeby kipiące kasty ze śmieciami zniknęły z pejzażu.

Nawet wydatki na edukację mają większy sens. Bo potem nie będą się zdarzać takie kwiatki, z jakimi mieliśmy do czynienia ostatnio - decyzje o zatrzymaniu rozbiórki ruder, rzekomo zabytków. Edukacja bowiem uzbraja w wiedzę, która z kolei potrafi ocenić, czy coś jest, czy też nie jest zabytkiem... Co jest kiczem, a co nie jest kiczem. W co warto inwestować, a w co nie. Dlatego warto mądrze chronić przestrzeń wspólną, a co trzeba z niej eliminować.

Marzenia? Może. Ale kto zabroni pomarzyć o mieście, które kiedyś zwano bombonierką i które znowu może się nią stać.

RENATA OCHWAT

CZY WARTO NAD WARTĄ?

Czas w Gorzowie jakby zatrzymał się w miejscu

Schody Donikąd to alegoryczny symbol miasta. Wytyczają kierunek rozwoju grodu nad Wartą i Kłodawką. Zasadniczo... donikąd.

Czas w Gorzowie jakby zatrzymał się w miejscu. Doskonale obrazują to brakujące wskazówki zegara na katedralnej wieży. Podejmowane są wysiłki, by uczynić z Gorzowa Wuelkape architektoniczny skansen. Wawelu co prawda nie mamy. Mamy za to nadaktywnego konserwatora zabytków, który jak Rejtan, stanął w obronie (pat)ruinek przy ulicy Przemysłowej. Magiczne urzędnicze zaklęcie „No pasaran” rzucone operatorom buldożerów najprawdopodobniej jednak nie pomoże. Całe szczęście urzędnik ma



Przy Walczaka zamiast nowoczesnego budynku mamy rezerwat pokrzyw, które niedługo zapewne rozleją się na cały chodnik

przełożonych, którzy myślą racjonalnie.

Być może konserwator zagnieździ się w kolejnym

obieckie. Złoży urzędnicze jaja i ogłosi strefę chronioną? Gwarancji nie ma. O ile dobrze pamiętam, gniazdo w dawnej leżakowni przy ulicy Walczaka już założył. Zamiast nowoczesnego budynku mamy tam ruiny oraz rezerwat pokrzyw, który chlubny miastu nie przynosi. Swoją drogą warto wybrać się na ulicę Przemysłową, by osobiście obejrzeć ów klejnot architektury. Warszawska dzielnica Praga tuż po wojnie. Brakuje tylko Balcerka grającego na harmonii oraz bujających gołębi.

Czas najwyższy ucywilizować centralną część Zawarcia. To miejsce ma spory potencjał. Brakuje jednak w mieście dobrego gospodarza. Ciekaw jestem także dalszej historii Schodów Donikąd. Według zapowiedzi remont ma pochłonąć 35 milionów złotych. Czy to dużo, czy mało, kwestia względna. Równowartość jednego szynobusu. Oby ich remont miał więcej szczęścia niż poprzednie flagowe miejskie inwestycje. Kolejnej fuszerki mieszkańcy nie wybaczą.

ROBERT TRĘBOWICZ

r e k l a m a

• PUNKT LOTTO
• PRASA • KSIĄŻKI
• SŁODYCZE • NAPOJE
• WYROBY TYTONIOWE
• STARTERY TELEFONICZNE

top-press

CODZIENNIE CZYNNE 9.00-21.00
NIEDZIELE HANDLOWE 10.00-20.00

PARTER

Mieszkańcy wzięli sprawy w swoje ręce

- Mieliliśmy już spokój, ale znowu pojawił się jakiś „artysta” i postanowił zniszczyć nasze wspólne dobro - denerwuje się pan Sebastian z kamienicy przy ul. Walczaka 2 w Gorzowie.

Mieszkańcy tej wspólnoty od lat obserwują, jak chuligani niszczą wszystko co znajduje się w pobliskim przejściu podziemnym na skrzyżowaniu ulic Walczaka i Jagiełły. Któregoś dnia nie wytrzymali i zainstalowali dodatkowy monitoring skierowany wprost na pobliskie przejście podziemne.

- *Wie pan co, dzięki tej dodatkowej kamerce policjanci wyłapali już wielu przestępców, nie tylko graffitiarzy, ale również podpalacza, zboczeńca, udało się też ustalić przebieg kilku wypadków drogowych w tym miejscu - słyszymy.*

O tym, że idealnie naprzeciwko białego kościółka znalazł się monitoring wysokiej jakości część gorzowskich chuliganów dowiedziała się już i zaczęła omijać to miejsce szerokim łukiem.

- *Przez pewien czas mieliśmy spokój, ale widocznie*



Kadr z monitoringu przy ul. Walczaka skierowanego na przejście podziemne

nie był on nam dany na zawsze - komentują dzisiaj mieszkańcy wspólnoty.

Dlaczego? Bo ponownie znalazł się gagatek, nie potrafiący najpierw rozpoznać

miejsca, w którym postanowił wykazać się swoimi „artystycznymi” umiejętnościami.

mi. Uczynił to tak nieudolnie, że kamera go nagrała i sprawa trafiła od razu na policję.

Zapewne kwestią czasu jest, kiedy odpowie za chuligaństwo. Nie tylko niszczenie dobra wspólnego, bo remonty są potem prowadzone z samorządowych, a więc naszych pieniędzy. Odpowie zapewne też za załatwianie w miejscu do tego nie przeznaczonym swoich potrzeb fizjologicznych. Miejmy nadzieję, że również osobiście sfinansuje usunięcie swoich bohomazów.

- *Miasto wielokrotnie wydaje mnóstwo pieniędzy na odmalowanie tego obiektu gdzie jest namalowany ciekawy mural, który pada częstą ofiarą wandalii - opowiada nam pan Sebastian. - Najpierw trzeba każdorazowo usunąć pseudo-malowidła, potem poprawić uszkodzone miejsca muralu.*

Stąd wziął się pomysł, żeby pomysł zamontować również kamerkę skierowaną na wejście do przejścia podziemnego. Teraz mamy względny spokój, liczymy, że monitoring już niedługo całkowicie odstraszy chuliganów i nie trzeba będzie ciągle odnawiać muralu oraz sprzątać samego przejścia - kończy.

Jeszcze innym problemem, nie tylko mieszkańców tej kamienicy, ale w wielu innych w Gorzowie jest to, że niektórzy ludzie bramy wejściowe traktują jak szaleńca publicznego. Załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne w bardzo widocznych miejscach, niemal na oczach przechodzących ludzi. Zwrócenie uwagi takim osobnikom najczęściej kończy się... obrzuceniem stękiem wyzwisk.

RB

Kurtyny wodne w nowoczesnej odsłonie

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w upalne dni już od czerwca uruchamia kurtyny wodne. To moment wytchnienia dla małych i dużych.

Gorzowianie w czasie upałów mogą odetchnąć z ulgą - dosłownie i w przenośni. Urząd Miasta wraz z Przedsiębiorstwem Wodociągów i Kanalizacji w Gorzowie po raz kolejny uruchomiło kurtyny wodne, które przynoszą ulgę w czasie największych upałów. Kiedy temperatura powietrza przekracza 30 stopni Celsjusza, w mieście pojawia się sześć punktów z orzeźwiającej mgiełką wodną.

W tym roku stało się to dosyć szybko, ponieważ pierwszy raz już 15 i 22 czerwca. Pogoda jest zmienna, w lipcu już też mieliśmy dni, w których kurtyny działały i za-

pewne jeszcze wielokrotnie je zobaczymy podczas tego rocznego lata.

Kurtyny ustawiane są w najbardziej uczęszczanych miejscach miasta wskazanych przez magistrat. Mieszkańcy i turyści mogą z nich skorzystać w następujących lokalizacjach:

- przy Katedrze, na Skwerze Wydarzeń Gorzowskich 31 sierpnia 1982r.,
- przy przejściu dla pieszych w okolicach Dworca PKP,
- na skwerze przy murach obronnych od strony ul. Jagiełły,
- na placu Nieznanego Żołnierza czyli na popularnym „Kwadracie”,



Trochę wodnej mgiełki w trakcie dużych upałów daje choć na chwilę namiastkę ochłody

• przy stadionie GBS Gorzów im. Edwarda Jancarza.

• na Starym Rynku, gdy ustawienie nie będzie kolidowało z terminami oraz

umiejscowieniem sprzętu imprez cyklu „Dobry Wieczór Gorzów”.

Nowością w tym roku jest odświeżony wygląd samych kurtyń. Jak zapewnia prezes PWiK **Maciej Symeryak**, chodzi o poprawę funkcjonalności, ale także o estetykę.

- *Zależało nam na tym, aby kurtyny były nie tylko praktyczne i przynosiły ulgę mieszkańcom, ale aby również dobrze wpisywały się w przestrzeń miejską. W tym roku mają nowy design - postawiliśmy na bardziej nowoczesny, lekki i przyjazny dla oka styl, wprowadzając, obok tradycyjnych już kształtów i*

barw, również kurtyny w nowoczesnych układach T oraz V. To także ukłon w stronę mieszkańców, by nawet w czasie upałów miasto wyglądało przyjaźnie i atrakcyjnie - mówi prezes PWiK.

Kurtyny wodne działają, kiedy upał jest najbardziej dotkliwy, a ich włączenie zależy od prognoz pogody. PWiK apeluje do mieszkańców, by w takie dni pili dużo wody (oczywiście tu najlepsza jest gorzowska kranówka), unikali nadmiernego nasłonecznienia i korzystali z miejscowej ochłody, jaką dają miejskie kurtyny.

Źródło: PWiK

reklama

MIRONICE
535-263-371

DOM OPIEKI
"U BASI I JÓZIA"

GLINIK
789-228-868

RODZINNA ATMOSFERA
OPIEKA CAŁODOBOWA
USŁUGI PIELEGNACYJNE
WWW.UBASIIJOZIA.PL

Wznowiono prace rozbiórkowe

Najpierw była decyzja Błażeja Skazińskiego o wstrzymaniu rozbiórki kamienic na Zawarcu, potem zapowiedź magistratu prawnej batalii o jej cofnięcie. Dopiero interwencja z Zielonej Góry dała zielone światło do wznowienia rozbiórki.

Lipiec nie był najłatwiejszym miesiącem dla Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, Urzędu Miasta i jego służb, ale również dla nas - gorzowian.

Wszystko zaczęło się na początku miesiąca, kiedy to na plac rozbiórki sześciu budynków przy ulicy Przemysłowej i Prostej wszedł **Błażej Skaziński**, kierownik gorzowskiej Delegatury Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków - Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze i nakazał w trybie natychmiastowym przerwać rozpoczęte kilka dni wcześniej prace. Jak uzasadniał Skaziński, stan zachowania całego zespołu był różnicowany, ale „*pomimo wskazanych zniszczeń wymienione budynki nie utraciły swoich wartości historycznych, architektonicznych i kompozycyjno-przestrzennych oraz naukowych, stąd ich zachowanie leży w interesie społecznym.*”

Tymczasem status wymienionych budynków był taki, że nie ujęto ich ani w gminnej ewidencji zabytków, ani w rejestrze zabytków, ich rozbiórka planowana była bowiem od dawna ze względu na fatalny stan techniczny. Jedynie kamienica narożna była w rejestrze zabytków.



Powrócono do rozbiórki starych budynków przy ul. Przemysłowej i Prostej

Działanie B. Skazińskiego było pierwszym krokiem do planowanego wpisu wszystkich sześciu budynków do rejestru zabytków.

ZGM planował rozebranie budynków jeszcze w ubiegłym roku, na początku tego ogłosił przetarg na prace, zwycięska firma weszła na Przemysłową i Prosta na początku lipca. Nieoczekiwana decyzja konserwatora zabytków spotkała się ze stanowczym sprzeciwem magistratu i ZGM, które zapowiadały batalię prawną. W przypadku braku reakcji Miasta zawiadomienie proku-

ratury z art. 231 kodeksu karnego (nadużycie uprawnień przez funkcjonariusza publicznego) zapowiedział także radny mec. **Jerzy Synowiec**.

Miasto argumentowało konieczność podjęcia działań prawnych kilkoma aspektami: decyzja konserwatora zmierzała do utrwalenia na lata „skansenu ruin”, które stanowiły realne zagrożenie dla życia i zdrowia, dalszym oszpecaniem miasta w tym rejonie, poza tym blokowaniem na lata procedury pozyskiwania funduszy i planowania inwestycji budowy w tym miejscu domów komunal-

nych. A na końcu - wpis tych kamienic do rejestru zabytków wygenerowałby konieczne do poniesienia koszty odrestaurowania zabytków, nie do udźwignięcia przez samorząd ani inne instytucje.

Kilka dni po decyzji B. Skazińskiego odbyło się spotkanie przy Przemysłowej, w którym wziął udział gorzowski konserwator, dyrektor ZGM, miejski architekt oraz rzeczoznawca, który potwierdził katastrofalny stan domów.

Równolegle z tymi działaniami urząd podjął rozmowy z **Barbarą Bielini-**

Kopeć, lubuskim wojewódzkim konserwatorem zabytków. O to, czy decyzja kierownika gorzowskiej delegatury była z nią konsultowana zapytaliśmy my, od razu po tym, jak dowiedzieliśmy się o wstrzymaniu rozbiórki przez B. Skazińskiego.

Kilka dni później redakcja otrzymała informację z Zielonej Góry, w której **Pamela Wiśniewska**, rzecznik prasowy Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków przyznała, że decyzja ta nie była konsultowana z LWKZ.

„*Po uzyskaniu informacji o wstrzymaniu prac rozbiórkowych pani konserwator zwróciła uwagę kierownika delegatury na koniecznośćważenia interesu ochrony zabytków z interesem społecznym w postaci zapewnienia mieszkańcom Gorzowa lokali komunalnych oraz uwzględnienia stanu technicznego budynków, a także stopnia zaawansowania inwestycji miejskiej.*” - napisała P. Wiśniewska.

Dalej powiadomiła nas, że pismem z 17 lipca Miasto Gorzów zostało poinformowane, iż organ ochrony zabytków odstąpił od wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wpisu ww. zespołu budowlanego przy ul. Przemysłowej i

Prostej do rejestru zabytków województwa lubuskiego.

Jak nam przekazał 21 lipca **Paweł Nowacki**, dyrektor gorzowskiego ZGM, pismo z Zielonej Góry dotarło do magistratu, w związku z czym prace rozbiórkowe mogły zostać wznowione. Ich zakończenie przewidziane jest na jesień tego roku.

Przypomnijmy, że kierownik gorzowskiej delegatury LWKZ w podobny sposób kilka lat temu interweniował przy rozbiórce piwnic leżakowni browaru Ehrenberga przy ulicy Walczaka. Kiedy na plac budowy wszedł deweloper, by zgodzić z prawem i postanowieniami rozebrać ruiny, konserwator wydał nakaz wstrzymujący prace, ponieważ pojawił się wniosek o wpis leżakowni do rejestru zabytków. Dwuletnia walka dewelopera, która finał miała w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, zakończyła się odrzuceniem w całości wniosku konserwatora. Dzięki takiej decyzji deweloper może wrócić na plan budowy i wznowić inwestycję.

Na razie tego nie uczynił, a teren podupadł w całkowitą ruinę, choć już mogło być w tym miejscu ładnie.

MAJA SZANTER

Remont pochłonałby koszmarnie pieniądze

Z Pawłem Nowackim, dyrektorem Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, rozmawia Renata Ochwat

- **Panie dyrektorze, powróćmy do tego co wydarzyło się w połowie lipca. Pewnego dnia konserwator zabytków nagle zablokował prowadzoną przez was rozbiórkę przy ulicy Przemysłowej i Prostej. Jak przyjęliście tę decyzję?**

- Rozczarowująco. Byliśmy mocno zaskoczeni i rozgoryczeni.

- **Dlaczego?**

- Staraliśmy się spojrzeć na decyzję zupełnie obiektywnie, uwzględniając aspekt ochrony obiektów zabytkowych. Niestety, w tym konkretnym przypadku nie znajdowałem zrozumienia dla decyzji i wstrzymania prowadzonych prac wyburzeniowych. Budynki stały od kilku, a nawet kilkunastu lat puste, wyłączone z użytkowania. Sukcesywnie wysiedlaliśmy mieszkańców ze względu na niewłaściwy stan techniczny budynków oraz niespełnienie obecnych wymogów i standardów mieszkaniowych.

- **Co tam było nie tak?**

- Obiekty te od lat nie spełniały żadnych norm technicznych wymaganych w XXI wieku. Toalety mieściły się na półpiętrach, nie było łazienek, a lokale ogrzewano źródłami na paliwo stałe. Obecnie nikt nie chce mieszkać w takim standardzie. Jak wspominałem, proces wysiedlenia mieszkańców rozpoczęliśmy blisko piętnaście lat temu. Bo pogarszała się sprawność techniczna nieruchomości. I choć były one zabezpieczone, to przez długi okres dochodziło tam do aktów wandalizmu, dewastacji, włamań i kradzieży, między innymi zdekontowano wszystkie instalacje. Mało tego, kilkakrotnie wywołano pożar.

- **Można postawić tezę, że były to budynki już wyeksploatowane?**

- Oczywiście. Krótko mówiąc, obiekty naprawdę były bardzo, bardzo mocno zniszczone, w stanie awaryjnym. Częściowy brak połączenia dach-



- **Nawet gdybyśmy próbowali odtworzyć budynki, to lokale i tak byłyby puste - uważa dyrektor Paweł Nowacki**

wych, spękania i uszkodzenia murów zewnętrznych i wewnętrznych, odkształcenia, wyrzucenia ścian zewnętrznych, silne zawilgocenie i zagrzybienie, uszkodzona część stropów lub całkowicie zarwana. Biorąc to wszystko pod uwagę, przyznam się, że trudno dostrzec wartości architektoniczno-konserwatorskie, które pozwalałyby na odtworzenie i przywrócenie budynkom dawnych walo-

rów estetycznych i użytkowych.

- **Ale dałoby się to dziś zrobić.**

- Dzisiejsza technologia pozwala na zastosowanie wielu rozwiązań. Ale jak wspominałem wcześniej, wymaga to dostosowania obiektu do obowiązujących przepisów i norm, aby uznać go za bezpiecznym w użytkowaniu. Mowa tu między innymi o nośności i stateczności konstrukcji, izolacyjności cieplnej, bezpie-

czeństwie przeciwpożarowym czy korzystaniu przez osoby niepełnosprawne. To jest całkowita przebudowa istniejących budynków, która generować będzie ogromne nakłady finansowe. Natomiast w sytuacji odtworzenia i przywrócenia substancji do stanu poprzedniego uzyskamy efekt odbudowy lokali niepełnowartościowych, w których nikt nie chce zamieszkać. Koszty realizacji przewyższyłyby budowę nowego obiektu mieszkalnego. Do tego - pytanie, z jakim systemem grzewczym? Przecież tam były piece kaflowe.

- **Od których już się przecież odchodzi.**

- Oczywiście. Mamy uchwałę antysmogową, źródła na paliwo stałe likwidujemy. I nawet gdybyśmy teoretycznie próbowali odtworzyć budynki, to lokale i tak byłyby puste. Trudno przyciągnąć zainteresowanie mieszkaniami, w których nie ma podstawowych pomiesz-

czeń jak łazienka czy toaleta. Ponadto miasto miało inne plany, związane z rozwojem budownictwa komunalnego i ożywienia tej części miasta - Zawarcia. Przedmiotowa decyzja, gdyby utrzymała się w mocy, naraziłaby miasto na duże straty społeczno-finansowe. Obiekty przez kolejne wiele lat straszłyby swoim wyglądem, nie można byłoby prowadzić w tym miejscu żadnych inwestycji.

- **Ale przecież remont był uzgodniony i to także z konserwatorami?**

- Naturalnie. Wystąpiliśmy do organu budowlanego o pozwolenie na rozbiórkę, które uzyskaliśmy. W oparciu o decyzję rozstrzygnęliśmy postępowanie przetargowe, podpisaliśmy umowę i przystąpiliśmy do prac. A przecież te budynki, jak wspominałem, od kilku lat były wyłączone z eksploatacji. Nikt nimi się nie interesował, na remont nie otrzymaliśmy żadnego wsparcia finansowego.

- **Dziękuję za rozmowę.**



**Zakład
Gospodarki
Mieszkaniowej**
w Gorzowie Wlkp.

Adresy

Zakład Gospodarki
Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. 95 7387 101,
95 7387 102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji
Świadczeń Wzajemnych
pomaga tym, którzy nie są
w stanie spłacić zaległych
należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug
tel. 95 7387 101 wew.4
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Zamiana Mieszkań
ul. Wełniany Rynek 3
tel. 95 7387 129
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania

Administracja Domów
Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. 95 7387 242
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1

Administracja Domów
Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. 95 7387 150
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2

Administracja Domów
Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. 95 7387 173
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3

Administracja Domów
Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. 95 7387 194
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4

Administracja Domów
Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
tel. 95 7387 203
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5

Autonomia konserwatora będzie ograniczona

Dwie interwencje konserwatora. Dwie błędne. Obie z poważnymi konsekwencjami dla właścicieli i dla Gorzowa. Czy też obie bez odpowiedzialności urzędnika? Pytamy o to w Zielonej Górze.

Opadł kurz po akcji wstrzymania rozbiórki sześciu kamienic przy ulicy Przemysłowej i Prostej przez **Błażeja Skazińskiego**, kierownika gorzowskiej delegatury Wojewódzkiego Lubuskiego Konserwatora Zabytków. Po interwencji **Barbary Bielinis-Kopeć**, lubuskiego konserwatora zabytków i odstąpieniu jej urzędu z procedowania wpisu budynków do rejestru zabytków, Zakład Gospodarki Mieszkaniowej wznowił rozbiórkę. Rozbiórkę, o której w Gorzowie mówiło się od dawna, a więc i konserwator musiał o niej wiedzieć. Rozbiórkę, do której ZGM szykował się od wielu miesięcy, w lutym ogłosił przetarg na prace, uzyskał wszystkie wymagane pozwolenia i zgodnie z prawem rozpoczął ją na początku lipca.

Po kilku dniach na plac wszedł B. Skaziński i nakazał wstrzymanie rozbiórki w trybie natychmiastowym. Kluczowe dla niezrozumiałej decyzji kierownika delegatury było to, że poza kamienicą narożną, żadna z przeznaczonych do wyburzenia kamienic nie była zabytkiem, nie znajdowała się ani w ewidencji, ani w rejestrze zabytków. Miał być to natomiast pierwszy krok do wszczęcia takiej procedury. Problem polegał tylko na tym, że budynki stały tam od dziesięcioleci, w ruinę popadały także od lat i to był czas dla ewentualnych działań konserwatora.

Kurz już dawno opadł po podobnej akcji konserwatora na placu budowy leżakowni browaru Ehrenberga przy ulicy Walczaka, kiedy to także w krótkim czasie od rozpoczęcia prac porządkujących teren przez nowego właściciela do akcji wszedł konserwator. Zablokowanie rozbiórki, odwołania dewelopera do Zielonej Góry, do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, ponowne rozpatrzenie sprawy przez zielonogórski urząd trwały dwa lata. Mimo pozytywnej decyzji dla właściciela do dziś nie wrócił on na plac budowy.

Jak wynika z naszych rozmów z deweloperem nie jest to wyraz złośliwości wobec miasta, bo wielo-



Na terenie leżakowni miał powstać apartamentowiec z zachowaniem starej leżakowni



W wyniku interwencji konserwatora dzisiaj teren wygląda fatalnie i nie wiadomo, kiedy ruszą prace budowlane

krotnie podkreślał i doceniał wsparcie, jakie otrzymywał z magistratu. Przyczyną jest kilka - znaczący wzrost cen materiałów budowlanych, jaki nastąpił w ciągu kilku ostatnich lat, kiedy toczyła się walka o jego prawo do budowy apartamentowca czy fakt, że działa w innych miastach, np. Krakowie czy Berlinie i skupił się na innych inwestycjach. Nie bez znaczenia jest także obawa dewelopera, czy nic znowu się nie wydarzy w Gorzowie, co opóźni lub zablokuje tę inwestycję. Po decyzji ministerstwa otrzymał on bowiem kolejne pismo z gorzowskiej delegatury z wytycznymi dotyczącymi leżakowni, mimo że osta-

tecnie nie została ona wpisana do rejestru zabytków, a więc konserwator nie miał podstaw do wydawania jakichkolwiek zaleceń dla właściciela.

Zapytaliśmy w urzędzie Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Zielonej Górze, czy i jakie konsekwencje służbowe może ponieść gorzowski przedstawiciel LWKZ. Rozumiemy troskę o zabytki i ważne dla miasta obiekty, wynikające z zakresu obowiązków konserwatora, nie rozumiemy jednak nagłych działań w momencie świeżo rozpoczętych rozbiórek, planowanych przecież miesiącami. Podobnie jak nie rozumiemy w takiej sytuacji lat zanie-

dbań kamienic, które dochodzą do świadomości konserwatora dopiero w momencie ich wyburzania. Wyjaśnienia wymaga także fakt współpracy gorzowskiego urzędnika z przełożonym w Zielonej Górze oraz konsultowania decyzji, które niosą za sobą konsekwencje finansowe dla właścicieli obiektów.

Jak informuje nas **Pamela Wiśniewska**, rzecznik prasowy Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Zielonej Górze, działania wojewódzkich konserwatorów mające na celu trwałe zachowanie zabytków wynikają z konstytucyjnej zasady ochrony dziedzictwa narodowego.

- Ocena podstaw wpisu zabytku do rejestru zabytków jest działaniem złożonym, wymagającym uwzględnienia wielu okoliczności, często przeprowadzenia specjalistycznych analiz. Zdarza się, że obiekty pozostające w ocenie opinii publicznej „ruderami”, mimo złego stanu technicznego posiadają wartości artystyczne, historyczne lub naukowe uzasadniające ich wpis do rejestru - czytamy w mailu od rzeczownika.

- Przewidziana w ustawie o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami możliwość wstrzymania prac przy obiekcie daje organowi ochrony zabytków szansę na ocenę tych wartości w kontekście innych występujących w konkretnych okolicznościach interesów społecznych. W świetle powyższego działanie kierownika delegatury mieściło się w granicach wyznaczonych ustawą o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami.

Urząd w Zielonej Górze przyznaje pośrednio, że to, co się wydarzyło przy ulicy Przemysłowej i Prostej nie było jednak zbyt fortunne i wnioski zostały wyciągnięte.

- Celem uniknięcia w przyszłości podobnych sytuacji Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków zobowiąże kierownika delegatury do niezwłocznego informowania o zamierzonym wstrzymaniu prac przy obiektach niewpisanych do rejestru zabytków. Kierownik delegatury w Gorzowie podejmuje autonomiczne decyzje na terenie objętym działaniem delegatury, jednakże jest zobowiązany konsultować się z Lubuskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w kwestii postępowań administracyjnych w sprawie wpisów do rejestru zabytków pozostających w wyłącznej kompetencji Lubuskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków - informuje P. Wiśniewska.

Tyle wynika z oficjalnej informacji z urzędu w Zielonej Górze. Jak i czy są nieoficjalne jeszcze decyzje i plany B. Bielinis-Kopeć względem podwładnego z Gorzowa, aktualnie nie jest wiadome.

MAJA SZANTER

Najważniejsi są ludzie i ich historie

Z Aleksandrą Andrzejewską, fotografką, rozmawia Maja Szanter

- Od kiedy robi pani zdjęcia?

- Od zawsze lubiłam fotografię. Było dla mnie ważne, żeby mieć zdjęcia rodzinne czy z przyjaciółmi, wszystko poukładane w albumach, ale nie miałam jeszcze wtedy dużej wiedzy fotograficznej, żeby robić to profesjonalnie. Brakowało mi na to i czasu, i impulsu, żeby to pociągnąć. To była potrzeba emocjonalna.

- Co stało się tym impulsem?

- Urodzenie mojego najmłodszego syna. Szukałam wtedy fotografa naturalnego, bo zależało mi, żeby to były zdjęcia w domu, takie nawet zahaczające o reportaże - kiedy się przytulamy, gdy jest kąpanie i jest w rodzinie. Wtedy, w 2017 roku, nie udało mi się tego pomysłu zrealizować.

- Dlaczego? Fotografów było trochę w Gorzowie.

- Nie chciałam zdjęć pozowanych, układania dzieciaczka w jakimś wiaderku, na minisofce, z miniglobusikiem czy w minikułarkach. Chciałam naturalne zdjęcia. Znalazłam kogoś, przyjechała pani, ale to było jak przeniesienie studia do domu. Nadal to nie było to.

- I ta nieudana próba była motywacją?

- Tak, wtedy zaczęłam chcieć robić moim dzieciom zdjęcia dobre, fajne, takie jakie ja chcę. Zaczęłam się uczyć fotografii technicznej. Zrobiłam kursy i zaczęłam robić zdjęcia znajomym. I tak mi się to spodobało, że powiedziałam - tak, to jest to. To dało mi spełnienie i wewnętrzne szczęście.

- Wtedy rzuciła pani swoją dotychczasową pracę?

- Nie od razu. Na początku trochę działałam w domu, pierwsze sesje były aranżowane w moim salonie, robiłam zdjęcia swoim dzieciom, sąsiadom, rodzinie. Chciałam więcej. Z wykształcenia jestem budowlanicem, ale z trójką dzieci i mężem w rozjazdach pogodzenie pracy z życiem rodzinnym stało się trudne. W fotografii zaczęłam odnajdywać drogę zawodową i możliwość połączenia jej z życiem prywatnym.

- Początki pewnie były trudne? Jest w mieście konkurencja...

- Nie było tak, że zaczęłam robić zdjęcia i miałam kolejki klientów. Ta droga była dość długa. Szukałam też własnej ścieżki, w czym się najlepiej czuję, co mi najfajniej wychodzi, czego chcą klienci. Trzeba było znaleźć złoty środek.



- Kobiety często mówią, że są niefotogeniczne i wątpią, czy coś ze zdjęć wyjdzie. Wychodzi zawsze - zapewnia Aleksandra Andrzejewska

- Jakie zdjęcia lubi pani najbardziej?

- Niepozowane. Rodzinie też takie robię. Jak jesteśmy na wakacjach, nie stawiam dzieci na baczność pod pomnikami.

- Robi pani sesje noworodkowe i niemowlęce. Jak się pracuje z tak małym klientem? Ile trwają sesje?

- Kiedy jeździłam na szkolenia, niektórzy mówili, że trzy-cztery godziny, bo muszą usnąć, ułożyć dziecko. Ja tak nie pracuję. U mnie sesja trwa do półtorej godziny. Wiem, że rodzice, szczególnie pierwszego dziecka, mogą być zestresowani, dla niektórych wyjście do mnie do studia jest w ogóle pierwszym wyjściem z domu z dzieckiem. Najmłodsze, które u mnie było, miało dziewięć dni. To naprawdę są maleństwa. Staram się działać w zgodzie z dzieckiem.

- Na czym to polega?

- Jeżeli ono śpi, robimy zdjęcia na śpioczu. Jeżeli się obudzi przy przebieraniu czy rozbieraniu, to zaczynamy z obudzonym dzieckiem. Nie układam dziecka nienaturalnie, że musi konieczność mieć rączkę pod brodą, wyprostowane paluszki. Idę za tym dzieckiem. Jeśli śpi, to fajnie, układam śpioszka. Jeśli płacze, trzeba je nakarmić, przewinąć, przytulić, to wtedy zaczynamy zdjęcia na rękach mamy. Nie zmuszamy dziecka, że teraz ma spać. W porównaniu do zdjęć „układanych” są to inne zdjęcia. Do drugiego tygodnia życia dziecko jest jeszcze takie plastyczne, fajnie się z nim pracuje, ale przede wszystkim chodzi o pokazanie dziecka, kiedy jest właśnie takie malutkie, jak w brzuchu mamy.

- Co w sesji noworodkowej pani jako fotograf chce zatrzymać w kadrze?

- Ten moment zakochania rodziców w dziecku. Miłość, czułość, więź rodziców z dzieckiem i do siebie. Nie wymyślne dekoracje, nie przebrania w nie wiadomo co. I to się udaje uchwycić.

- Jak się pracuje z niemowlakami?

- Inaczej niż z noworodkami. One są już niecierpliwe, troszkę nieraz się denerwują, że się je przekłada, a one chcą się bawić. Ale też bardzo fajnie można już pokazać więź z rodzicami, kontakt wzrokowy, uśmiechy.

- Bywa, że model odmawia współpracy?

- Niemowlaki nie, takie dwuletnie już tak (śmiech). Są najtrudniejsze. Ale to też nie reguła. Są takie, z którymi fajnie się pracuje i takie, do których trzeba podejść nieco inaczej. Sesje ze starszymi dziećmi robię u mnie w studio, ale bywa, że w ich domu czy w plenerze. Wtedy nie mam żadnych rekwizytów, jest tylko sytuacja zastana i aparat.

- A jeżeli taki dwu-, trzy-, pięcioletek marudzi, płacze, wierci się, biega, biega pani za nim?

- Biegam, biegam (śmiech), ale emocje też pokazuję. Oczywiście dążymy do uspokojenia malucha. Nieraz dzieci się boją, potrzebują czasu na zaaklimatyzowanie się. Bywa, że tańczę, śpiewam (śmiech), żeby nabrały zaufania, rozluźniły się. Mam swoje sztuczki i gadżety. Nie każde dziecko tu wejdzie i od razu będzie się uśmiechało do obiektywu. Dajemy im się pobawić, pobyc tu trochę i zazwyczaj się udaje odbyć sesję. Ale też nie zawsze dziecko musi się śmiać do obiektywu. Nie ma co mówić ciągle „uśmiechnij się”. Też nie o to chodzi. Oczywiście tak też robię lub staram się z rodzicami rozśmieszyć malucha,

bo to są najbardziej pożądane przez rodziców i dziadków zdjęcia (śmiech). Ale lubię z takim dwulatkiem czy roczniakiem pokazać, jak on się bawi, jego skupienie na zabawce, na rodzicu. Te momenty uspakajania dziecka, przytulania. To też jest piękne.

- Robi pani także sesje ciążowe. Dla kobiecego ciała to niekoniecznie najlepszy czas, są opuchnięcia, samopoczucie nie takie. Jaki czas ciąży jest najlepszy na zdjęcia?

- Nie końcówka ciąży, tylko okolice siódmego miesiąca. Mama czuje się wtedy jeszcze dobrze, ma siły, brzusek jeszcze tak bardzo nie przeszkadza, a już jest ładny, żeby go pokazać. Na końcówce ciąży może być różnie. Miałam sytuację, że sesja się nie odbyła, bo dzieciaczek się urodził, inna mama musiała iść do szpitala. Nie zostawiamy tego na ostatnią chwilę, choć i takie miałam - pięć dni przed porodem i się udało. Ale zalecam siódmy miesiąc. Powtarzam też, że na każdym etapie brzusek jest piękny i lepiej zrobić w jakimkolwiek momencie niż wcale. Tak jak z noworodkami - nie uda się zmieścić w dwóch tygodniach, zrobimy z miesięcznym maluszkem czy nawet trzymiesięcznym, ale zrobimy.

- Czy na sesjach ciążowych mamom towarzyszą partnerzy?

- Często. Są też ze starszymi dziećmi, zdarzają się sesje z psem, zdarzają się też same kobiety. Bo chcą być same i zrobić to dla siebie. Albo mąż nie chce.

- Na czym skupia się pani uwaga na pracy z kobietą w ciąży?

- Na pewno chcę ją pokazać jako kobietę, ale jednak ona

przychodzi do mnie będąc w ciąży i chce mieć pamiątkę brzuszka. Jeśli jest na sesji z rodziną, to on nie jest aż tak wyeksponowany, bo na pierwszym planie jest rodzina, ale na większości zdjęć jednak dominuje brzusek i uchwycenie tego pięknego stanu oczekiwania na dziecko.

- Jak przygotować się do sesji ciążowej?

- Warto zrobić makijaż, bo on potrafi sporo zmienić i efekt będzie zadowalający. Jeżeli kobieta nie umie wykonać go dobrze samodzielnie, mam makijażystkę, z którą współpracuję. Może dojechać do domu lub wykonać go u mnie w studio.

- Czy podczas takiej sesji kobiety się stresują?

- Zależy od kobiety, ale często tak. Bardzo często mówią, że są niefotogeniczne i wątpią, czy coś ze zdjęć wyjdzie. Wychodzi zawsze. Staram się rozładować napięcie, to jest pewne wyzwanie, żeby na zdjęciach nerwów nie było widać. Robię też więcej zdjęć, żeby przyszła mama wybrała ujęcia, na których podoba się sobie najbardziej.

- Kwestia umiejętności i wyczucia fotografa, żeby był efekt?

- Tak, podobnie jak na przykład zdjęcia par - jeżeli mężczyzna jest wysoki, a kobieta niska, ustawiam ich inaczej niż gdy różnica wzrostu jest mniejsza. Trzeba nieco pokombinować, żeby zdjęcie wyszło fajnie skomponowane. Od tego jestem ja. Nie zdarzyło mi się, żeby klient nie mógł wybrać zadowolających zdjęć.

- A co, jeśli pani wizja jest inna od oczekiwań klienta? Model zawsze będzie subiektywny, pani patrzy jednak z dystansem.

- Zwykle gdy klienci decydują się na sesję u mnie, to zapoznali się już z moją twórczością, obejrzyli stronę internetową czy media społecznościowe. Wybrali mnie, ponieważ podoba im się mój styl i nasze wizje są dość spójne. Jeśli mają swoje pomysły i inspiracje, to staram się je zrealizować. Nie nalegam na coś, na co nie mają ochoty, ale przemycam też swoje pomysły. I często klienci wybierają także to, co ja zaproponowałam.

- Ile zdjęć pani robi na jednej sesji?

- Około dwustu, nieraz pod trzysta. Zależy, ile mam osób, w jakim są wieku i co się dzieje. Po selekcji zostaje około stu. Nie robię też za dużo, żeby wybór nie był aż taki trudny.

- Jaki musi być dobry fotograf, pomijając warsztat?

- Wyrozumiały, cierpliwy, mieć łatwość nawiązywania kontaktów, chcący się rozwijać. Musi kochać tę pracę, mieć do niej serce. Efekty nie będą zadowolające, jeśli robi się to tylko dla zarobku. Ja moją pracę uwielbiam. Pracę z klientem, efekt finalny. Może to zabrzmieć nieskromnie, ale zachwycam się często moimi fotografiami.

- Woli pani kolor czy zdjęcia czarno-białe?

- Jestem wielką fanką fotografii czarno-białej. Podstawą jest zawsze zdjęcie kolorowe, ale moi klienci dostają wszystkie zdjęcia w kolorze i w gratisie w czarno-bieli. Fotografia czarno-biała jest piękna, skupia uwagę widza na ludziach. Nie do wszystkiego pasuje, ale nawet w plenerze, na łące wychodzi fajnie. Był czas, że prywatnie na stałe miałam ustawiony aparat tylko na takie zdjęcia. Może do tego wróć.

- Jakie ma pani zawodowe marzenia?

- Rodzinną fotografię dokumentalną. Jest taki trend, który wchodzi do Polski, bardzo mi się to podoba. Fotograf przychodzi do rodziny na pół dnia czy na cały dzień i jej towarzyszy. Sami takich zdjęć nie zrobimy, bo nie byłoby tam mamy albo taty. Dzieci się inaczej zachowują na krótkiej sesji, a inaczej, gdy fotograf jest długo, wtedy przestają zwracać na niego uwagę i można na fotografiach pokazać prawdziwe życie. I drugie marzenie to #Fresh48, czyli zdjęcia noworodków do 48 godzin po urodzeniu, najczęściej jeszcze w szpitalu albo gdy to niemożliwe, tuż po powrocie do domu. Cudowne są też zdjęcia porodowe. Zdecydowanie moim priorytetem są ludzie. I ich historie. Stąd moja nazwa - Fotostorie.

- Lubi pani, kiedy pani robi się zdjęcia?

- Lubię, dlatego że to ja najwięcej robię zdjęć rodzinie, więc nie ma mnie na tych fotografiach. Proszę kogoś, żeby mi też zrobił, żeby być w albumach (śmiech).

- I wtedy jest zdjęcie według czyjejś wizji czy mówi pani, że ma być tak i tak?

- Rządzi ten, kto ma aparat (śmiech). Kiedyś kolega mi robił - a jeszcze tak stań, a popatrz. Wtedy czułam się jak moi klienci (śmiech).

- Do tego wywiadu woli pani dać swoje zdjęcie czy robimy?

- Chyba nawet nie mam takiego profesjonalnego (śmiech). Robimy.

- Dziękuję za rozmowę.

Mimo choroby idę dalej, mimo wszystko

Z Maciejem Łuczakiem, tegorocznym absolwentem fizjoterapii Zamiejscowego Wydziału Kultury Fizycznej w Gorzowie, rozmawia Maja Szanter

- Od dawna myślałeś o studiowaniu fizjoterapii?

- Tak, to była bardzo świadoma decyzja. Już jako nastolatek wiedziałem, że chcę być blisko drugiego człowieka - wtedy, gdy jest mu trudno, gdy walczy o sprawność, gdy potrzebuje wsparcia. Fizjoterapia to coś więcej niż tylko ćwiczenia - to relacja, zrozumienie, proces. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że sam zostanę pacjentem onkologicznym i przejdę amputację. Dziś wiem, że ta droga miała mnie przygotować na zupełnie inny wymiar tej pracy.

- Jak Ci się studiowało na gorzowskim AWF-ie?

- To były najlepsze pięć lat mojego życia. Naprawdę. Kiedy rozmawiałem z innymi studentami fizjoterapii z różnych uczelni, często narzekali na suchą teorię, przeładowane wykłady i brak praktyki. A u nas? Gorzowski AWF dał nam coś więcej: mnóstwo praktyki, dostęp do ciekawych terapii, nowoczesne podejście i swobodę w nauce. Czuliśmy się tam jak młodzi adepci zawodu, a nie tylko „studenci z indeksami”. A wykładowcy? Młodzi, pełni pasji i energii - tacy,



Fot. Maja Szanter

- Teraz chcę żyć na dwieście procent - zapewnia Maciej Łuczak po odebraniu dyplomu ukończenia gorzowskiego AWF-u

którzy nie tylko uczą, ale też inspirują.

- Ostatnie dwa lata były dla Ciebie wyjątkowo trudne z powodu choroby nowotworowej i amputacji nogi, a mimo to masz jedną z najwyższych średnich, otrzymałeś też wyróżnienie rektora za pracę magisterską. Co było w tym czasie największym wyzwaniem?

- Najtrudniejsze było samo leczenie - fizycznie i psychicznie wykańczające. Do tego dochodził fakt, że nie mogłem uczestniczyć normalnie w zajęciach, być na uczelni, pracować z pacjentami. A jednak... każda forma kontaktu z nauką, z uczelnią, z wykładowcami - nawet zdalnie - dawała mi ogromną siłę i energię. Miałem poczucie, że mimo

choroby wciąż jestem sobą. Że idę dalej, mimo wszystko.

- Otrzymałeś ogromne wsparcie podczas tego procesu. Jak będziesz wspominał Gorzów?

- Z ogromnym wzruszeniem i wdzięcznością. Nie, nie uczyłem się chodzić tam z balkonikiem, nie zakładałem tam pierwszej protezy. Ale otrzymałem wsparcie, którego się nie za-

pomina - od studentów, wykładowców, a nawet ludzi, którzy po prostu widzieli, przez co przechodzę. Czulem, że jestem częścią tej wspólnoty - że nikt mnie nie zostawił samemu sobie. Gorzów będzie dla mnie zawsze symbolem miejsca, które pomogło mi się podnieść, kiedy było naprawdę trudno.

- Czy w kontekście swoich problemów zdrowotnych nieco inaczej traktujesz misję pomocy fizjoterapeutycznej?

- Zdecydowanie tak. Teraz wiem, że pacjent to nie tylko przypadek kliniczny. To człowiek, który boi się przyszłości, który czuje ból, który czasem potrzebuje tylko tego, żeby ktoś w niego uwierzył. Wiem, jak ważne jest patrzenie na pacjenta z wielu perspektyw - nie tylko ciała, ale też emocji, życia, marzeń. I wiem, że będę dawał ludziom motywację, której sam kiedyś potrzebowałem. I której dziś, dzięki swojej historii, mogę być źródłem.

- Masz szansę odpocząć po studiach i operacji, czy nadal trwa leczenie?

- Niestety, leczenie i regularne wizyty lekarskie nadal trwają. I szczerze mówiąc, to

już bym chciał, żeby się skończyło - ile można, prawda? Ale nie chcę odpoczywać. Żyję, działam. Jestem trenerem wsparcia dla osób po amputacjach w fundacji Poland Business Run, pracuję w Radzie Miasta Nowy Tomysł, walczę o dostępność dla osób z niepełnosprawnościami. Gram w amputatorów w Warcie Poznań. Wszedłem na Śnieżkę. Jeżdżę na jednej nartcie. A teraz planuję... pływać na nartcie wodnej. Odpoczynek? To będzie kiedyś. Teraz chcę żyć na dwieście procent.

- Robi wrażenie. A masz już pracę?

- Tak, jestem trenerem wsparcia po amputacjach. To praca z misją. Pomagam ludziom, którzy właśnie teraz stają przed tą samą przepaścią, przez którą ja kiedyś musiałem przejść. Pokazuję im, że można żyć, działać, być sobą, być aktywnym, być sobą. Do tego angażuję się w pracę samorządową i rozwijam się zawodowo jako fizjoterapeuta. Chcę tworzyć przestrzeń, w której każdy pacjent będzie czuł się widziany, słyszany i rozumiany.

- Dziękuję za rozmowę i życzę dużo zdrowia.

To będzie niespodzianka dla mieszkańców

Trzy pytania do prof. Michała Pszczółkowskiego z Instytutu Architektury i Urbanistyki Uniwersytetu Zielonogórskiego

- W Instytucie Architektury i Urbanistyki Uniwersytetu Zielonogórskiego realizowany jest projekt wydawniczy „Mia100 lubuskie”. Jakie są jego założenia?

- Cel naszej inicjatywy jest długofalowy. Chodzi o opracowanie architektury miast województwa lubuskiego w postaci wielotomowej serii. W każdym tomie, poza rozbudowanym wstępem na temat rozwoju urbanistyczno-architektonicznego kolejnego miasta, znajdzie się sto wybranych obiektów - stąd gra słowno-liczbowa Mia100. Obiekty te, zaprezentowane w postaci tekstu i wizualizacji 3D, mają być w założeniu ilustracją zmian, jakie dokonywały się w architekturze danego miasta, od najstarszych obiektów po współczesne. Zrozumieć miasto, jego indywidualizm, ale także szerszy kontekst zjawisk, który pozwoli na identyfikację różnorodnych nurtów i stylów w architekturze także w innych ośrodkach - na tym zależy nam w szczególności. Pierwszy



Fot. Archiwum prywatne M. Pszczółkowskiego

- Publikacja ukaże się na początku przyszłego roku - zapowiada prof. Michał Pszczółkowski

tom, wydany na początku tego roku, dotyczy Zielonej Góry, przyjęliśmy bowiem układ wielkości miast, zdefiniowany poprzez liczbę mieszkańców.

- Obecnie pracujecie nad obiektami w Gorzowie. Jakiego typu będzie to architektura i kiedy tom się ukaże?

- Zasady doboru obiektów będą podobne do tych, jakie zastosowaliśmy pracując nad tomem zielonogórskim. Jest to wypadkowa wielu czynników. Po pierwsze, zależy nam, aby wszystkie epoki w architekturze znalazły reprezentację, a jednocześnie aby proporcje pomiędzy poszczególnymi grupami

były wyważone. W Zielonej Górze wyglądało to w ten sposób, że z grubsza 20 procent stanowiły budynki wybudowane do końca XVIII wieku, 20 procent - XIX-wieczne i kolejne 20 procent - międzywojenne, powojenne i współczesne. Drugim ważnym czynnikiem była reprezentacja w kontekście

funkcji - aby w każdej grupie były omówione ważne realizacje z zakresu architektury użyteczności publicznej, mieszkaniowej - tu zarówno obiekty wielorodzinne, jak też jedno- czy dwurodzinne, czy też przemysłowej. Bywało, że o wyborze takiego, a nie innego obiektu decydowała dostępność materiałów archiwalnych. Uwzględniliśmy także najważniejsze obiekty niezachowane, jeśli reprezentowały unikalne wartości architektoniczne. Materiał do tomu będzie gotowy jesienią, natomiast publikacja ukaże się na początku przyszłego roku.

- Jak od strony technicznej wygląda praca nad gorzowskim tomem?

- Tom zielonogórski powstał we współpracy ze studentami z koła studenckiego. Pracę nad tomem gorzowskim wykonuje zespół złożony ze mnie jako kierownika, z pracownika instytutu, absolwentki i studentki IV roku, najbardziej zaangażowanej w pracę nad tomem zielonogórskim. Opracowanie tomu wymaga badań archi-

walnych - w tym miejscu podziękowanie dla załogi pracowni naukowej Archiwum Państwowego w Gorzowie za wielką życzliwość, a także dla miejskiej konserwator zabytków, pani Agnieszki Dębskiej za cenne wskazówki. Obiekty powojenne, a zwłaszcza współczesne wymagały współpracy z architektami, zależało nam bowiem na pozyskaniu rysunków projektowych, podstawy do wykonania wizualizacji. Zdecydowaną większość projektów udało nam się uzyskać od autorów. Chciałbym, aby zestaw obiektów gorzowskich był niespodzianką także dla mieszkańców miasta. Znajdą się tu obiekty oczywiste i każdemu znane, ale także - a właściwie przede wszystkim - zupełnie nieoczywiste, niedostrzegane, a z różnych względów wartościowe. To właśnie te realizacje i związane z nimi odkrycia decydują o wartości naukowej naszego przedsięwzięcia.

Tu spalili zdrajczynię, a tu ponoć czołg się kryje

Wystarczy tylko przymknąć oczy, a można zobaczyć ducha dziewczyny czy pary nieszczęśliwych kochanków. A jakby i tego było mało, to wystarczy przypomnieć sobie opowieści o landsberskich czarownicach.

Każde miasto ma swoją alternatywną historię, gdzie pojawiają się duchy, postaci niezwykłe, dzieją się niezwykłe wydarzenia. Także i Gorzów takie miejsca ma, a tworzą one niebanalny szlak spacerowy, na który wcale nie trzeba się osobiście wybierać, bo wystarczy wyobrazić sobie te miejsca.

Panie, jam niewinna

Wielu przechodniów zastanawia obrys z czerwonej cegły w przykatedralnym bruku przy południowej ścianie świątyni. To kaplica św. Urbana, a wiąże się z nią bardzo romantyczna historia. Przenosimy się do 1433 roku. Przez Europę idą Sierotki, czyli czeska husycka armia zwana też taborytami. To bicz Boży ówczesnej Europy. Nie ma takiej siły, a właściwie niewiele ich jest, które stanęłyby na drodze tego wybitnie walecznego, karnego i skutecznego wojska. Płonie Dolny Śląsk, płonie Santok. Taboryci podchodzą pod Landsberg. Tu mury miejskie i determinacja mieszkańców w obronie swego stają im na przeciw. Obłężenie trwa. Z murów miejskich egzotycznemu wojsku przyglądają się nie tylko wojskowi, ale i mieszczanie, wśród nich przepiękna kupczówna. Dziewczynie w oko wpada jasnowłosa, muskularny żołnierz.

Przez tajną furtkę dziewczyna wymyka się poza mury. Los chce, że młodzi się spotykają. Chłopak to Polak w czeskiej służbie. Iskra przeskakuje, dziewczyna się zakochuje, a Władysław postanawia to wykorzystać. Namawia zakochaną dziewczynę do pokazania drogi, tajemnej drogi. Tunel ma się znajdować na lewym brzegu Warty, a jego drugie wyjście właśnie w kaplicy św. Urbana, w samym środku miasta.

Pech jednak chce, że mieszczanie przylapują dziewczynę, jak wraca ze schadzki z chłopakiem do miasta. Zostaje skazana na ciężkie przesłuchanie, siedzi w lochu i czeka, co jej los przyniesie.

Husyci na próżno czekają na pokazanie im przejścia do miasta. Po czasie odstępują od miasta i ruszają w dalszy podbój już Pomorza Zachodniego, w swoim marszu, a wraz z nimi zdradziecki kochanek dotrą aż do Gdańska.

A dziewczyna? A dziewczyna na zdradę usłyszała - szu-



Studnia Czarownic upamiętnia wydarzenia, które miały miejsce w Landsbergu 24 czerwca 1565 roku

bienica. Miejsce straceń w ówczesnym Landsbergu mieściło się na obecnej ul. Grotgera. Kiedy na kaźń ją prowadzono, a listopad już był, na próżno przekonywała, że ona niewinna, że wszystko to miłość. Powieszono dziewczynę. A w mgliste listopadowe wieczory, zwłaszcza kiedy jest wilgotno, właśnie przy ul. Grotgera można spotkać eteryczną młodą kobietę w białej sukni, która nagabuje przechodniów i powtarza - *Panie, jam niewinna, to z miłości...*

Czarownice z Landsbergu

Dziś dzieci uwielbiają wrzucać do Studni Czarownic drobne monety. Od 1997 roku stoi ona na skrzyżowaniu ul. Wełniany Rynek i Hawelańskiej, choć pierwotnie stała gdzie indziej, a mianowicie na dziedzińcu landsberskiego magistratu. A upamiętnia rzeczywiste wydarzenia, które wydarzyły się 24 czerwca 1565 roku. Wówczas w Landsbergu spalono na stosie kobiety oskarżone o czary.

A było tak. Najpierw o czarną magię oskarżono żonę aptekarza Müllera, która na torturach wydała trzy sąsiadki, i to je spalono na stosie. Potem trzy kobiety z przedmieścia posądzono o czary, po długich torturach przyznały się do winy i zostały skazane na stos w imię czystości religii luterńskiej.

Na szczęście interweniował margrabia i niewinne kobiety zostały oczyszczone z zarzutów, jednak jedna z nich w wyniku tortur zmarła.

Ale legenda mówi, że tymi spalonymi kobietami były trzy

siostry, piękne, zdolne, córki niezamożnej wdowy. Kiedy dorosły do wieku, w którym można już wychodzić za mąż, do ich matki zwrócił się o rękę jednej z nich stary gospodarz z sąsiedniej wsi. Żadna z dziewcząt nie chciała takiego męża. Gospodarz się zemścił i rozpuścił plotkę o tym, że dziewczęta się parają czarną magią.

Ludzie uwierzyli, stos zapłonął. Do pała przywiązano trzy siostry. Kiedy łuna ognia poszybowała w niebo,

zwykle dzieciaki szerokim łukiem ją omijały.

Stał tu bowiem domek kata miejskiego. Do jego obowiązków należało między innymi usuwanie padliny, ale przede wszystkim odpowiadał za torturowanie oskarżonych, chłostaniem i wypędzeniem z miasta przestępców, a także leczeniem rannych i chorych więźniów, grzebaniem szczątków skazańców i innych osób, zmarłych „złą śmiercią”. Kaci również publicznie ogłaszali

Kiedy łuna ognia poszybowała w niebo, na stos skoczyła matka dziewcząt, bo nie wyobrażała sobie życia bez nich

na stos skoczyła matka dziewcząt, bo nie wyobrażała sobie życia bez nich. I teraz niekiedy zawodzenia i jęki można usłyszeć na Wieprzycach, bo jak chce ta legenda, tam właśnie stos z czarownicami, które nimi nie były, spłonął.

Tamtędy lepiej nie chodzić

Dziś uliczka Zaułek jest raczej rzadko odwiedzana. Znajdą ją dobrze bywalcy Klubu Muzycznego C-60, który zaprasza na różne koncerty.

Także w średniowieczu tamtędy nikt nie chodził. Tuż za tym zaułkiem przebiegały mury miejskie i strzegący je żołnierze raczej gapiów przeganiali, bo nie lubili, jak im się kto pod murami płał. Ale w przypadku akurat tej uliczki była jeszcze jedna przyczyna, że nawet ciekawskie

tyczkę udało się zakończyć wspólnym piknikiem przy... baranie i brukwi.

Druga, podjazdowa, odbyła się już w nowożytnych czasach. Do walki stanęli w 2002 roku okoliczni mieszkańcy przeciw magistrackim urzędnikom. Ludzie chcieli wykarczować krzaki, zarybić jezioro i uczynić z niego kąpielisko. Chcieli w zamian tylko ogrodzić akwen i mieć go dla siebie. Urzędnicy się nie zgodzili i wojnę wygrali. Dziś jezioro jest ogólnie dostępne.

Ale ma ono swoje legendy. Jedna z nich powiada, że najgłębszym miejscu zmieszczałaby się katedra z wieżą, a ta jak powszechnie wiadomo, liczy sobie ponad 60 metrów. Znawcy przedmiotu mówią, że coś w tym musi być, skoro niemal przy samym brzegu jest głębia licząca 3 metry.

Druga, romantyczna i nieco już zapomniana legenda, dotyczy dwojga młodych ludzi, którzy rzekomo spoczywają na dnie jeziora. Spacerowicze lubiący nocne przechadzki opowiadają, że z fal jeziora często dobiegają jakieś tajemnicze szepty, chichoty, nierzadko śmiech. Tylko nielicznym dane było zobaczyć o północy parę młodych ludzi ubranych w dziwaczne, stare stroje. Młodzi siedzieli przytuleni do siebie nad brzegiem jeziora. Zniknęli, kiedy zegar mariackiego kościoła wybił godzinę pierwszą w nocy. Młodym wolno się z jeziora wynurzyć raz na dziesięć lat i tylko na jedną godzinę.

Według legendy dziewczyna była córką bardzo bogatego zarządcy klasztornych dóbr w Mironicach. Zakochała się w biednym leśniczym. O ich związku nie chciał słyszeć ojciec dziewczyny, który dla córki pragnął bogatego męża i dostatniego życia. Nie pozwalał jedynaczce wyjść za mizeraka. Zrozpaczony młodzieniec podstępem porwał ukochaną pannę. Obydwój uciekli powozem z mironickiego klasztoru. Kiedy przejeżdżali koło Błotnego jeziora skierowali swój powóz prosto w jego toń. Nieszczęśliwych kochanków można spotkać w świętojańską noc, a sztuka ta udaje się tylko urodzonym w niedzielę.

A w tym drugim czołg

Niektórzy mylą Jezioro Błotne z Ruskim Stawkiem, który także ma swoje legendy. Dość przypomnieć, że to

zbiornik obok obecnego Urzędu Stanu Cywilnego. Przed II wojną światową istniało tu miejskie regularne kąpielisko. Po wojnie zostało zaniedbane jezioro, o którym okoliczni najstarsi mieszkańcy mówią, że utopił się w nim wysoki oficer NKWD, który syna swego spod lodu usiłował wyciągnąć, bo chłopaka zaniósł na łyżwy.

Inni natomiast z przekonaniem twierdzą, że na dnie spoczywa czołg, który się tu utopił podczas II wojny światowej. Dowodem mają być światła, jakie w niektóre noce można zobaczyć pod taflą wody. I są tacy, którzy twierdzą, że takie właśnie światła widzieli.

Źródło siły i mocy

Jest w Gorzowie pewne miejsce, do którego się chodzi, aby dobrej energii złapać. To sztuczne ruiny na wzgórzu w parku w Muzeum Lubuskim im. Jana Dekerta.

Ponoć mieści się tu jeden z mniejszych czakramów Ziemi. Czakramy to miejsca emanujące mocą, dające siłę i energię. Najbardziej znany to wawelski w Krakowie - zresztą dyrekcja Wawelu zirytowana ciągłymi pielgrzymkami do tej ściany w królewskim zamku zagroziła pod pretekstem remontu dostęp do niej. Inne równie słynne to: Błędne Skały na Dolnym Śląsku, miejsce na wrocławskim Ostrowie Tumskim, „egipski” grobowiec w Ropie na województwie warmińsko-pomorskim czy kamienne kręgi w Odrach w województwie pomorskim.

A w Gorzowie to wspomniane wzgórze. I jak opowiadają niektórzy, co tam regularnie chodzą, po spacerze właśnie do tego miejsca czują się tacy pełni energii, tacy radośni i silni.

Kto wie, może warto spróbować...

RENATA OCHWAT

PS. Każda legenda, każda opowieść ma w sobie ziarno prawdy. Może nie warto się za bardzo prawdą w tym przypadku zamartwiać, a ucieszyć opowieścią, niesamowitą historią, albo przeżyć ciarki na krzyżu, kiedy się choćby o landsberskich i nie tylko czarownicach pomyśli. Na pewno warto się wybrać w niektóre miejsca, aby spróbować spotkać tajemniczą zjawę, albo poznać kolejne piękne miejsce. Bez opowieści, legend, upiórów i innych tajemniczych okoliczności życie byłoby mniej kolorowe.

Logopeda - zawód przyszłości

Wybór kierunku studiów to jedna z najważniejszych decyzji w życiu człowieka. W czasach dynamicznych zmian społecznych, technologicznych i demograficznych warto postawić na zawód, który zapewni stabilność zatrudnienia, a jednocześnie pozwoli na sporą elastyczność, będzie dawał poczucie sensu i realnego wpływu na jakość życia innych osób, a jednocześnie umożliwi własny rozwój.

Takim kierunkiem jest właśnie **logopedia** - nauka o biologicznych uwarunkowaniach języka i zachowań językowych, dziedzina interdyscyplinarna, łącząca wiedzę medyczną, pedagogiczną, językoznawczą, techniczną. Logopeda zajmujący się profilaktyką, diagnozą i terapią zaburzeń mowy to zawód, który jest dziś bardzo potrzebny. Dlaczego? Bo komunikacja to podstawa funkcjonowania człowieka w każdej sferze życia - od relacji rodzinnych, towarzyskich, przez edukację i pracę zawodową, aż po udział w kulturze i życiu publicznym. Tymczasem zaburzenia w tym obszarze nie są problemem marginalnym.

Obecnie co drugi przedszkolak mówi nieprawidłowo: ponad 50% ma problemy z prawidłową wymową głosek sz, ż, cz, dż, a 40% siedmioletków ma trudności z opanowaniem głoski r. Jednak logopedia to coś więcej niż artykulacja - prawidłowe wymawianie dźwięków mowy. Wyobraź sobie świat, w którym nie możesz w żaden sposób wyrazić swoich myśli, uczuć, marzeń. Gdy brakuje słów, by powiedzieć „kocham”, „potrzebuję pomocy”, „jestem tutaj”. Niestety, dla wielu osób, niezależnie od wieku, to codzienność. Gdy znane sposoby komunikacji zawodzą, pojawia się często poczucie bezradności, przepłatanie lękiem, frustracją. Traci się szansę na własny rozwój, budowanie relacji i

choć bardzo chcą, z osobami jakaką się, które boją się odezwać, z dorosłymi z afazją, którzy pamiętają słowa, ale nie potrafią ich wypowiedzieć. Logopeda towarzyszy człowiekowi od pierwszych dni życia aż po późną starość. U noworodków ocenia predyspozycje do mówienia: bada odruchy, napięcie mięśniowe, sposób oddychania i karmienia. A w razie nieprawidłowości prowadzi terapię, często jeszcze na terenie szpitala. Przedszkolakom towarzyszy w nauce mówienia, pomaga dzieciom z mutyzmem, wspiera uczniów z trudnościami w czytaniu, pisaniu. Seniorów zmagających się z chorobami neurodegeneracyjnymi, takimi jak choroba Alzheimera, Parkinsona, uczy, jak utrzymywać sprawność komunikacyjną, a ich rodziny, jak rozmawiać z bliską osobą, gdy słowa zaczynają zniknąć.

Logopeda to nie tylko terapeuta. To także trener głosu, przewodnik po świecie dźwięku, rytmu i ekspresji. Jego praca wykracza daleko poza gabinet terapeutyczny - obejmuje również obszar logopedii artystycznej, w której brzmienie głosu staje się narzędziem sztuki, komunikacji i wyrazu. Wspiera osoby, które zawodowo posługują się głosem: nauczycieli, aktorów, piosenkarzy, dziennikarzy, influencerów, lektorów. Pomaga im rozwijać technikę mówienia, dbać o higienę głosu, poprawiać

komunikację (AAC) dla osób niemówiących. To zupełnie nowe ścieżki kariery, o których jeszcze kilka lat temu nie myśleliśmy.

Zawód logopedy daje nie tylko ogromną satysfakcję, ale i stabilność zatrudnienia i szerokie możliwości rozwoju - zarówno w sektorze publicznym, jak i prywatnym. Logopeda może pracować w przedszkolu, szkole, szpitalu, poradni, domu seniora, ale też prowadzić własny gabinet, działać online, tworzyć treści edukacyjne czy współpracować z firmami w

cyklu, płynne rozplanowanie zajęć tak, by student był prowadzony krok po kroku - od podstaw teoretycznych po zaawansowaną praktykę kliniczną. Studia mają profil praktyczny, co oznacza intensywną realizację zajęć laboratoryjnych, ćwiczeń i praktyk zawodowych. Studenci uczą się pracy z dziećmi, młodzieżą i osobami dorosłymi - zarówno w placówkach edukacyjnych, jak i w kontekście terapii neurologicznej, foniatrycznej czy audiologicznej. Dodatkowo, w zależności od wybranego przez siebie mo-

cy, pisanie dwóch prac dyplomowych i dostosowywanie się do różnych uczelni to realna oszczędność czasu, stresu i kosztów. Po ukończeniu jednolitych studiów magisterskich absolwent jest w pełni przygotowany do samodzielnej pracy jako logopeda - bez konieczności dalszego kształcenia. To oznacza szybszy start zawodowy i większą konkurencyjność na rynku pracy.

Dla osób, które wolą etapowe kształcenie, oferujemy również ścieżkę dwustopniową: najpierw trzyletnie **studia licencjackie**, potem **studia magisterskie w zakresie logopedii**. Zdobywanie zawodu logopedy w Polsce wymaga ukończenia dwóch stopni studiów na kierunku innym niż logopedia, ale z rozszerzonym zakresem kształcenia w zakresie logopedii (na studiach licencjackich i magisterskich). Na naszej uczelni takim kierunkiem jest pedagogika ze specjalnością (wybieraną po pierwszym roku) logopedia. Jest to propozycja zapewniająca stopniowe budowanie kompetencji zawodowych. Wymaga jednak świadomego podejścia do czasu i zaangażowania potrzebnego na ukończenie obu etapów studiów. Sam licencjat nie daje uprawnień do samodzielnego wykonywania zawodu logopedy.

Popularną formą uzyskania kwalifikacji logopedycznych są **studia podyplomowe**. Przez wiele lat była to jedyna forma kształcenia logope-

o specjalności nauczycielskiej). Najczęściej korzystają z niej osoby, które chcą zdobyć nowy zawód lub rozszerzyć swoje kwalifikacje.

Dlaczego warto studiować logopedię właśnie u nas?

Akademia im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim jest jedną z nielicznych uczelni w Polsce, które oferują wszystkie dostępne ścieżki kształcenia logopedów. Uczelnia może zapewnić wyjątkową elastyczność i dopasowanie ścieżki edukacyjnej do indywidualnych potrzeb i planów zawodowych każdego studenta logopedii. Dzięki temu, że wszystkie formy kształcenia są realizowane w ramach jednej uczelni, programy są ze sobą powiązane, uzupełniają się i tworzą logiczną całość. Zajęcia prowadzi specjalista z różnych dziedzin: logopedy, neurologopedy, surdologopedy, lekarze foniatry, protetycy słuchu, psycholodzy, pedagodzy specjaliści i językoznawcy. To praktycy, którzy na co dzień pracują z pacjentami i dzielą się swoim doświadczeniem ze studentami. Dzięki temu nauka nie ogranicza się do teorii - to realne przygotowanie do pracy w zawodzie. Studiowanie ułatwiają nowoczesna infrastruktura i bogate zaplecze dydaktyczne. Nasi studenci mają dostęp do specjalistycznego laboratorium logopedycznego wyposażonego w nowoczesne

**Logopeda to nie tylko terapeuta.
To także trener głosu,
przewodnik po świecie dźwięku,
rytmu i ekspresji**

obszarze nowych technologii.

Właśnie dlatego tak ważny i potrzebny jest logopeda - specjalista, który pomaga odnaleźć własny głos, nauczyć się komunikować ze światem i wyrażać siebie. To zawód, który daje realną szansę na zmianę czyjegoś życia na lepsze.

Jak zostać logopedą?

To pytanie zadaje sobie coraz więcej osób myślących o pracy logopedy w przedszkolach, szkołach, poradniach psychologiczno-pedagogicznych. Możliwości jest kilka.

dułu dodatkowego, pogłębiają swoją wiedzę w zakresie audiologii (nt. pracy z osobami w różnym wieku z zaburzeniami słuchu) lub emisji głosu. Wykładowcami są doświadczeni teoretycy i praktycy z bogatym doświadczeniem klinicznym i dydaktycznym.

Jednolity proces kształcenia sprzyja również budowaniu silniejszej tożsamości zawodowej. Studenci od początku identyfikują się z zawodem, uczestniczą w konferencjach, projektach badawczych i działaniach środowiska logopedycznego. Co ważne, brak przerwy między stopniami



AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA
WWW.AJP.EDU.PL

WYDZIAŁ PRAWA I BEZPIECZEŃSTWA
WYDZIAŁ EKONOMICZNY
WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY
WYDZIAŁ NAUK O ZDROWIU
WYDZIAŁ TECHNICZNY

aktywne, satysfakcjonujące życie.

Możliwości znacznie szersze, niż myślisz

W takich chwilach potrzebny jest specjalista, który potrafi pracować w interdyscyplinarnym zespole, zinterpretuje medyczne, psychologiczne, pedagogiczne wyniki badań, rozpozna sytuację, zaplanuje i poprowadzi terapię. To właśnie jedno z ważnych zadań zawodowych logopedy: praca z dziećmi, które nie mówią,

dykcję, intonację, oddech i ekspresję. Dzięki temu głos nie tylko brzmi lepiej, ale też porusza, inspiruje i przekonuje. W erze podcastów, wideoblogów i wystąpień publicznych, umiejętność poprawnego mówienia staje się atutem zawodowym.

Co więcej, logopedzi coraz częściej współpracują z branżą technologiczną - tworzą aplikacje edukacyjne, wspierają rozwój sztucznej inteligencji w zakresie rozpoznawania mowy, projektują systemy wspomagające ko-

Wszystkie możesz znaleźć w ofercie Wydziału Humanistycznego Akademii im. Jakuba z Paradyża.

Najprostszą, ale też najpełniejszą i rekomendowaną drogą do zdobycia pełnych uprawnień są **jednolite studia magisterskie na kierunku logopedia**. To nowość na naszej uczelni, która powstała w odpowiedzi na rosnące potrzeby społeczeństwa i odpowiadająca na potrzeby współczesnego rynku pracy. Trwająca pięć lat nauka zapewnia spójność całego

sprawy, że nie trzeba przechodzić przez kolejną rekrutację ani dostosowywać się do nowego programu. Jednolite studia magisterskie dają gwarancję stabilności i bezpieczeństwa: nie trzeba martwić się o wyniki rekrutacji na studia drugiego stopnia, zastanawiać się, czy program będzie kontynuowany i spójny z programem na studiach licencjackich, ani czy po dwóch-trzech latach zmienią się przepisy regulujące kwalifikacje zawodowe. Brak konieczności ponownej rekruta-

dów, dlatego cieszy się dużym uznaniem w środowisku praktyków. Dziś jest nadal atrakcyjną, choć najdłuższą ścieżką kształcenia, wymagającą wcześniejszego ukończenia studiów wyższych (trzyletnich licencjackich i dwuletnich magisterskich) oraz dodatkowych 2 lat nauki na studiach podyplomowych. To propozycja przeznaczona wyłącznie dla osób, które ukończyły już studia magisterskie i posiadają przygotowanie pedagogiczne (np. ukończyły studia

narzędzia diagnostyczne i terapeutyczne. Uczelnia aktywnie współpracuje z lokalnymi instytucjami, co przekłada się na łatwiejszy dostęp do praktyk i zatrudnienia po studiach.

Studując logopedię na AJP, wybierasz nie tylko zawód z przyszłością, ale i uczelnię, która daje Ci wszystkie narzędzia, by tę przyszłość budować.

Prof. AJP dr JOLANTA GEBRESELAASIE
Prodziekan Wydziału Humanistycznego AJP

Byli pionierem robotyki w Polsce

Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim utrzymuje wysoką pozycję w gronie liderów chirurgii robotowej w Polsce.

Według najnowszego raportu „Chirurgia Robotowa 2025” przygotowanego przez Modern Health Institute, w 2024 roku przeprowadzono w naszym szpitalu aż 356 operacji w asyście robota chirurgicznego, co plasuje gorzowski szpital wśród najaktywniejszych ośrodków w kraju. Gorzowscy chirurdzy urologiczni zajęli czwartym miejsce pod względem liczby przeprowadzonych operacji prostatektomii radykalnej (wśród placówek dysponujących jednym robotem).

Od momentu wdrożenia chirurgii robotycznej w 2021 roku, w placówce wykonano łącznie 973 zabiegi robotyczne, co daje 12. miejsce w Polsce. Szpital ten należy także do elitarnej grupy 35 jednostek, które w ubiegłym roku przekroczyły próg 200 operacji w asyście robota (13 miejsce wśród placówek

dysponującym jednym robotem).

- W Gorzowie widzimy przykład skutecznej regionalnej strategii wdrażania chirurgii robotycznej. Dobrze zorganizowana kadra, wysoka efektywność wykorzystania sprzętu i konsekwentny rozwój sprawiają, że placówka ta wyróżnia się nie tylko w Lubuskiem, ale i w całej Polsce. To dowód na to, że także w średniej wielkości miastach można rozwijać światowej klasy medycynę - komentuje **Krzysztof Jakubiak**, autor raportu.

Gorzowski szpital, mimo posiadania tylko jednego systemu robotycznego, odznacza się ponadprzeciętną efektywnością i dynamicznym wzrostem liczby zabiegów z roku na rok.

Zespół urologów w gorzowskim szpitalu przeprowadził 304 operacje prostatektomii

robotowej, co dawało czwarte miejsce wśród szpitali dysponujących jednym systemem robotowym.

W ubiegłorocznym raporcie dr **Piotr Petrasz**, kierownik Oddziału Urologii i Onkologii Urologicznej, był piątym w Polsce operatorem pod względem liczby przeprowadzonych operacji robotycznych przypadającej na jednego chirurga.

- Chirurgia to nie są wyścigi sportowe w których indywidualny zawodnik bije co roku rekordy. Naszym sukcesem jest to, że wyszkoliliśmy kolejnych operatorów i znacząco zwiększyliśmy liczbę operacji robotycznych. Działamy jako sprawny zespół, dbając w pierwszej kolejności o bezpieczeństwo pacjentów - skomentował tegoroczny raport.

W obliczu rosnącego zapotrzebowania na małoinwazyjne operacje, kierownictwo szpitala planuje dalszy rozwój robotyki, szkolenie personelu oraz poszerzenie zakresu wykonywanych procedur.

- Byliśmy pionierem robotyki w Polsce, jednym z pierwszych szpitali, które zakupiły system. Mamy obecnie duże doświadczenie i wyszkoloną kadrę. W ciągu 2 lat zwiększyliśmy liczbę zabiegów o 40%. Na podstawie tegorocznych rezultatów szacuję, że w roku 2025 prawdopodobnie przekroczymy pułap 400 operacji w ciągu roku. W związku z tak dużą efektywnością wykorzystania syste-



Tylko w 2024 roku przeprowadzono w gorzowskim szpitalu aż 356 operacji w asyście robota chirurgicznego

mu rozważamy z zespołem inwestycję w kolejnego robota - mówi **Jerzy Ostroch**, prezes szpitala.

W Polsce spośród prawie 900 szpitali jedynie 77 wdrożyło chirurgię robotyczną, ale liczba ta rośnie z każdym rokiem. Ekspert podkreśla, że województwo lubuskie - posiadające obecnie trzy ośrodki robotyczne - zyskuje na mapie nowoczesnej chirurgii dzięki zaangażowaniu placówek takich jak szpital w Gorzowie.

Lubuskie znajduje się w gronie regionów o ponadprzeciętnej dostępności do chirurgii robotycznej (piąte

miejsce) - w 2024 roku w Lubuskiem wykonano 52 operacje robotyczne na 100 tys. mieszkańców, przy średniej krajowej wynoszącej 46 operacji. Z kolei zabiegi chirurgii robotowej w stosunku do liczby zachorowań na nowotwory plasują lubuskie na czwartym miejscu w Polsce (134 operacje robotyczne na 1000 wykrytych nowotworów).

Największy udział w tym wyniku (prawie 70% operacji spośród 530 w całym lubuskiem) ma Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim. Szpital w Nowej Soli od

połowy 2024 r. przeprowadził 77 zabiegów, pozostałe to wkład szpitala w Zielonej Górze.

Gorzowski szpital wnosi też istotny wkład w propagowanie innowacyjnych metod wśród studentów i młodych lekarzy. W Gorzowie odbywają się cyklicznie „Gorzów Robot Challenge” - ogólnopolskie zawody w robotyce medycznej.

Liczba operacji robotycznych w Gorzowie Wielkopolskim:

- 2022 - 255 zabiegów
- 2023 - 285 zabiegów
- 2024 - 356 zabiegów

WSZW W GORZOWIE WLKP.



Gorzów był pionierem robotyki w Polsce, jednym z pierwszych szpitali, który zakupił ten system

Chirurgia robotowa w gorzowskim szpitalu

Praca robota chirurgicznego opiera się na technikach laparoskopowych, ale ma dużo większe możliwości operacyjne niż zwykły laparoskop. Umożliwia osiągnięcie precyzji cięcia przekraczającej możliwości ludzkich rąk.

W gorzowskim szpitalu operacje z zastosowaniem robota chirurgicznego przeprowadzają zespoły: urologów, chirurgów i ginekologów.

Robot chirurgiczny pozwala na realizowanie wysokospecjalistycznych świadczeń w zakresie diagnozy, leczenia i opieki nad osobami dotkniętymi chorobami nowotworowymi, głównie w obszarze nowotworów:

- prostaty
- jelita grubego
- ginekologicznych

Szpital w Gorzowie dysponuje robotem da Vinci. Składa się on z czterech ramion, które mają bezpośredni kontakt z pacjentem. Trzy ramiona wyposażone są w narzędzie chirurgiczne, a dwa z nich odpowiadają pra-

wej i lewej dłoni chirurga. Ruchy ramion urządzenia imitują anatomiczne ruchy nadgarstka operatora urządzenia. Efektem zabiegu z wykorzystaniem systemu da Vinci jest mniejsza liczba zdarzeń niepożądanych oraz skrócenie okresu hospitalizacji.

Lekarz wykonujący zabieg z zastosowaniem robota - w odróżnieniu od innych technik chirurgicznych - nie znajduje się bezpośrednio przy stole operacyjnym, ale steruje końcówkami robota za pomocą specjalistycznej konsoli, która umożliwia wyświetlenie trójwymiarowego obrazu narządu nawet w 16-krotnym powiększeniu.

Robot znajduje zastosowanie w



Robot da Vinci składa się z czterech ramion, które mają bezpośredni kontakt z pacjentem

następujących obszarach medycyny m.in.:

- urologia (np. leczenie raka prostaty) - w Stanach Zjednoczonych system jest

standardem w leczeniu operacyjnym raka prostaty. Około 80 proc. operacji prostatektomii wykonywanych jest przy asyście robota

- ginekologia - histerektomia to metoda stosowana w usuwaniu zmian łagodnych oraz nowotworów narządu rodowego. Stanowi nowoczesną technikę chirurgicznego usuwania macicy, jajników i węzłów chłonnych
- chirurgia kolorektalna (rak jelita grubego) - rośnie liczba operacji chirurgicznych przy asyście robota w obrębie jelita grubego, ze szczególnym wskazaniem dolnej resekcji odbytnicy i resekcji całkowitej lub częściowej jelita

standardem w leczeniu operacyjnym raka prostaty. Około 80 proc. operacji prostatektomii wykonywanych jest przy asyście robota

Zalety zastosowania techniki robotycznej:

- niska utrata krwi,
- minimalizacja powikłań,
- mniejszy ból pacjenta
- szybsza rekonwalescencja

- mniejsza liczba zdarzeń niepożądanych

Kto wykonuje zabiegi w Gorzowie?

Wszystkie operacje przy pomocy robota da Vinci wykonują nasi specjaliści z zakresu chirurgii onkologicznej, posiadający jednocześnie certyfikat operatora systemu.

W zależności od wskazań medycznych i operowanego obszaru zabiegi z użyciem robota chirurgicznego wykonują obecnie:

- w zakresie urologii
- w zakresie ginekologii
- w zakresie chirurgii

Informacja o zabiegach:

urologia 95 782 75 33
ginekologia 95 782 73 93
chirurgia 95 782 75 23/ 95 782 75 29

WSZW W GORZOWIE WLKP.

Tramwajowe EkoLove na półmetku!

W każdy wakacyjny czwartek spółka INNEKO zaprasza na Tramwajowe EkoLove. Tramwaj pełen ekologii i dobrej energii kursuje po naszym mieście na trasie Wieprzycze-Piaski-Wieprzycze.



Fot. INNEKO

„Zielony” tramwaj w sierpniu kursować po ulicach Gorzowa będzie w każdy czwartek

W środku: dzieci, młodzież, seniorzy i całe rodziny. Celem akcji jest uświadamianie, że nawet małe codzienne wybory mają wpływ na kondycję naszej planety.

- W ramach akcji Tramwajowe EkoLove zabieramy pasażerów w świat dżungli, ekologicznych niespodzianek i ciekawostek. Chcemy zwrócić uwagę na największe, współczesne problemy ekologii. W tramwaju czekają

ekologiczne niespodzianki z nagrodami. Wszystko po to, by przekazywać wiedzę o ekologii w przyjemny i przystępny sposób - mówi **Monika Piaskowska**, dyrektor marketingu Inneko.

W specjalnie przystrojonym wagonie czekają m.in., quizy, eko-zagadki i skrzynia, w której każdy pasażer wybierze „zadanie na dziś”.

Dzieci uczą się przez zabawę, dorośli z zaintereso-

waniem uczestniczą w rozmowach o zrównoważonym stylu życia, a seniorzy dzielą się z organizatorami wspomnieniami z czasów, kiedy „zero waste” było codziennością, choć nikt jeszcze tak tego nie nazywał.

- Bardzo fajna atmosfera! Dzieciaki miały frajdę z ekogadymanki. Wszyscy się uśmiechali, rozmawiali. Ciekawa inicjatywa - opowiada

pan **Marek**, który podróżował z synem.

Akcja ma również wymiar symboliczny - pokazując, że transport publiczny to nie tylko wygoda, ale też jeden z najprostszyszych sposobów na zmniejszenie emisji CO2.

- Czasem myślimy, że ekologia to coś wielkiego i trudnego. A tu wystarczyło wsiąść do tramwaju, by zrozumieć, że każdy może zrobić coś dobrego. Super ini-



Fot. INNEKO

W specjalnie przystrojonym wagonie na pasażerów czekają quizy, eko-zagadki i skrzynia z ciekawymi zadaniami

cyjatywa - i dla młodych, i dla starszych - dodaje pani **Teresa**, emerytka.

Każdy z pełnoletnich pasażerów może wziąć udział w konkursie. „Słyszysz INNEKO, napisz, co myślisz”. Osoby zainteresowane udziałem w konkursie swoje odpowiedzi mogą wrzucać do pudełka, które znajduje się w tramwaju.

Do wygrania: telewizor, robot sprząający, urządzenie

do parzenia kawy. Regulamin dostępny na stronie: www.inneko.pl

„Zielony” tramwaj w sierpniu kursować po ulicach Gorzowa będzie w następujących terminach i godzinach:

07.08.2025 r. - 10.00-13.00
14.08.2025 r. - 14.00-17.00
21.08.2025 r. - 10.00-13.00
28.08.2025 r. - 14.00-17.00

RED

Będzie decyzja, ruszy budowa

Przed czterema laty postawiono pierwsze kroki w kierunku budowy w Gorzowie „Ekociepłowni”, czyli inaczej spalarni odpadów, z której będzie można jednocześnie pozyskiwać energię elektryczną i ciepło.

Inwestycję wpisano do Strategii Rozwoju Województwa Lubuskiego 2030, Miasto podpisało również list intencyjny z PGE Energia Ciepła na współpracę w zakresie budowy tej instalacji. Wszyscy jednak czekamy na wzięcie pierwszej łopaty, ale - jak się dowiadujemy - trochę to jeszcze potrwa. Jak długo?

- Pod względem przygotowania administracyjnego, bo to wymaga bardzo dużego nakładu pracy, stale idziemy do przodu - zapewniał nas niedawno **Łukasz Marcinkiewicz**, prezes INNEKO. - Odpowiednie dokumenty aplikacyjne złożyliśmy już w zeszłym roku do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, ponieważ ten podmiot posiada możliwości przy-



Fot. COPENHILL

Niektóre instalacje, jak ta choćby w Kopenhadze, znajdują się bardzo blisko centrów miast

znania nam dofinansowania niezbędnego do realizacji inwestycji w zaplanowanym czasie. Złożyliśmy wniosek na bezzwrotną dotację w maksymalnej kwocie 100

milionów złotych. Wystąpiliśmy ponadto o 280 milionów złotych niskooprocentowanej pożyczki. Jeżeli otrzymamy te środki to powinny one wystarczyć do pełnej

realizacji inwestycji - dodaje.

Dodajmy, że ocena każdego wniosku jest dwuetapowa - formalna i merytoryczna. Bardziej jest skomplikowana

jest ta druga ocena, którą zajmują się specjaliści i oni oceniają całość pod względem prawnym, technicznym, ekonomicznym. Chodzi o to, czy dana inwestycja jest opłacalna, czy jest w stanie zarobić na sobie i również spłacić się, a zatem czy jest finansowo bezpieczna. Mówimy tutaj o setkach milionów publicznych pieniędzy. Ten etap cały czas jest oceniany i trzeba cierpliwie czekać na informację, która może zapaść w każdej chwili, ale ten czas może się wydłużyć nawet do końca roku.

Przypomnijmy, że nazwa inwestycji to Instalacja Termicznego Przetwarzania Odpadów z Odzyskiem Energii i po wybudowaniu będzie ona służyła do spalania odpadów nienadających się do prze-

twórstwa wtórnego, czyli recyklingu. W wyniku procesu termicznego, i to jest bardzo ważne, będzie można odzyskać bądź energię elektryczną bądź ciepłą. Dzięki tej instalacji skończy się czas deponowania odpadów na wysypiskach, co jest bardziej szkodliwe dla środowiska, a więc dla nas wszystkich. Roczna wydajność instalacji ma wynieść minimum 45 tysięcy ton. Pozwoli to zagospodarować odpady nie tylko wszystkich gorzowian, ale również w dużej części mieszkańców ościennych gmin.

Instalacja może powstać w ciągu sześciu lat od chwili pozytywnej decyzji Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Ma ona zostać wybudowana w Chrośniku.

RB

r e k l a m a



NIEBO W MIEŚCIE

KAWIARNIO-KSIĘGARNIA

UL. SIKORSKIEGO 134

DUŻY WYBÓR KAW, HERBAT, NAPOJÓW ORAZ CIASTA, KANAPKI, LODY

PON.-PT. 8⁰⁰-20⁰⁰, SOB.-ND. 10⁰⁰-20⁰⁰

Z jego mistrzostwa cieszyło się całe miasto

Dzień 20 sierpnia jest wyjątkowy w historii Stali Gorzów, gdyż tego dnia na świat, ale w różnych latach, przyszły dwie legendy tego klubu, dwaj mistrzowie świata.

Bardziej znany jest **Edward Jancarz**, który urodził się w 1946 roku i podczas swojej bogatej kariery wywalczył dwanaście medali mistrzostw świata, w tym złoty drużynowych mistrzostw świata w 1969 roku. Dzisiaj chcemy jednak przypomnieć starszego o dziewięć lat, drużynowego mistrza świata z 1966 roku, pierwszego gorzowskiego indywidualnego mistrza Polski - **Edmunda Migosa**.

Edmund Migoś był tak naprawdę pierwszym wychowankiem gorzowskiej Stali, który zdobył szczyty żużlowej sławy. Dla kibiców zawsze był „Mundkiem”, dla kolegów „Saperem” lub „Dziadkiem”.

Całe swoje dorosłe życie związany był z Gorzowem i klubem Stal. Urodził się 20 sierpnia 1937 roku w Świerczewie. Powojenne losy rzuciły go jednak do naszego miasta. Jako młody chłopak był bardzo aktywny i gotowy uprawiać każdy sport.

Fatalny debiut

Kiedy późną jesienią 1954 roku zgłosił się do sekcji żużlowej już boksował w Stali. Gdy po pierwszych próbnych jazdach SHL-ką poczuł, że to jest właśnie to, co chciałby robić, zaczął jeździć na motocrossie. Boks wcale nie porzucił. Jeszcze w 1956 roku, mając już w ręku licencję żużlową, był powoływany do reprezentacji województwa zielonogórskiego juniorów na mecze o puchar GKFiT. I przyszedł dzień 22 lipca 1956 roku.

W tamtych mrocznych latach uroczyscie obchodzony w kraju, dla Migosa był wyjątkowy z innego powodu. Ze względu na kontuzję **Bronisława Rogala** i **Kazimierza Wiśniewskiego** kierownictwo drużyny przed wyjazdem na drugoligowe spotkanie z Resovią Rzeszów (właściwie były to re-

zerwy Budowlanych Warszawa) musiało sięgnąć po nieopierzonego 19-latkę. Nie krył on radości, że będzie mógł wreszcie zadebiutować w prawdziwym meczu, choć składającym się z zaledwie dziewięciu wyścigów, bo tak wówczas jeszcze rozgrywało pojedynki ligowe. Co ciekawe, ze względu na remont rzeszowskiego toru, Resovia ścigała się w tym czasie w Siedlcach. Migoś, jak i cały stadion, przeżył tego dnia mocną traumę. Jak potem wspominał w rozmowie z red. **Romanem Siudą** dla Gazety Gorzowskiej, w pierwszym wyścigu miał groźnie wyglądającą wywrotkę. Nic mu się nie stało, ale jedna z kobiet na trybunach w reakcji na widoczną krakę doznała zawału serca. I, niestety, zmarła w karetce. Obserwujący całe zdarzenie jej mąż po chwili w dramatycznych okolicznościach podzielił jej los. Pierwszy zdobyty punkt w lidze nie mógł w takich okolicznościach cieszyć, ale początek został zrobiony.

W drugim sezonie startów Migoś jeszcze się uczył, ale już w 1958 roku zdobył dla drugoligowej Stali najwięcej punktów. Tak było również w dwóch kolejnych sezonach. Bardzo szybko, bo już w 1960 roku zadebiutował w eliminacjach do indywidualnych mistrzostw świata. Dostał do półfinału kontynentalnego. Zresztą w tych rozgrywkach akurat nie miał szczęścia. Kilka razy był bliżej awansu do światowego finału, lecz ciągle coś stawało mu na przeszkodzie. W sumie wystąpił tylko raz, w 1970 roku we Wrocławiu, i to z pozycji zawodnika rezerwowego.

Przyjacielski dla kolegów

W 1961 roku, w którym Stal awansowała do ekstraklasy, razem z **Bronisławem Rogalem** zdobył 512 punktów.



Edmund Migoś w trakcie swojej kariery wywalczył jedenaście medali mistrzostw świata i Polski

Było to ponad 52 procent zdobyczy całej drużyny. Nic dziwnego, że obaj byli najbardziej hołubieni.

Przez następnych kilka lat Migoś zawsze był jednym z najważniejszych filarów gorzowskiej drużyny, z którą w 1969 roku wywalczył drużynowe mistrzostwo Polski, zaś w latach 1964-66, 1968 i potem jeszcze w 1971 roku srebrne medale. Był dobrym duchem drużyny, bardzo lubianym przez kolegów.

- „Mundek” był moim idolem - wspominał jeden z gorzowskich żużlowców lat 60. **Władysław Opala**.

- Jemu w meczach ligowych nigdy nie zależało na wyniku indywidualnym. Zawsze liczyło się dobro drużyny. Na torze starał się pomagać partnerom, dlatego bardzo lubiłem jeździć z nim w parze. Do tego był niezwykle przyjacielskim człowiekiem - dodał podczas jednej rozmów z nami.

W 1966 roku Migoś został powołany, jako rezerwowy, do reprezentacji Polski na finał drużynowych mistrzostw świata. Na wrocławskim torze miał pecha, ponieważ pojechał raz i akurat zdefektował mu motocykl. Mógł jednak z czystym sumieniem odebrać złoty medal. Został mistrzem świata. W finałach drużynowych mistrzostw świata pojechał jeszcze dwukrotnie. I to na legendarnym torze Wembley w Lon-

dynie. W obu przypadkach wywalczył z polskim zespołem brązowe medale, będąc w obu przypadkach ważnym ogniwem. Był również wicemistrzem Polski w 1968 roku na rybnickim torze.

Miał satysfakcję

W 1970 roku Migoś został pierwszym gorzowskim indywidualnym mistrzem Polski. Przez lata marzył o tak spektakularnym wyniku indywidualnym. Czuł, że powoli jego kariera dobiega końca. Chciał choć raz wygrać finał. Okazja taka nadarzyła się 27 września na gorzowskim torze.

- Kiedy wstałem rano, zobaczyłem za oknem słońce zapytałem się żony, czy ono zaświeciło dla mnie - tak po wielu latach wspominał ten piękny dla siebie dzień, a potwierdziła to podczas rozmowy z nami kilka lat temu małżonka naszego mistrza pani **Grażyna**, która odeszła od nas w styczniu tego roku.

- Edmund bardzo chciał wygrać te zawody. Ja nie pojechałam na stadion. Za bardzo przeżywałam jego występy. Jeszcze nie wrócił do domu a już wiedziałam, że został mistrzem Polski. Tak głośno cieszyli się kibice w mieście. Pojechałam za to na uroczystą kolację. Żon co prawda tam nie zapraszano, ale Edmund powiedział, że sam nie zostanie na tej uro-

czystości. Głupio byłoby, gdyby na kolacji zabrakło mistrza - dodała pani Grażyna.

Migoś bardzo chciał wygrać. Ze względu na start w finale DMS na Wembley tydzień wcześniej nie miał zbyt wiele czasu na przygotowanie się do zawodów. Kilka godzin przed turniejem poczuł się nieswojo. Kiedy zjechał na stadion i zobaczył tłumy ludzi wiedział, że prawie wszyscy przyszli, żeby mu kibicować.

- Jeździło mi się znakomicie i mam satysfakcję, że moje nazwisko znajduje się na czapce Kadyrowa - przyznał potem w jednym z wywiadów.

Kosztowny trening

Edmund Migoś za bardzo udany sezon został doceniony przez kibiców w plebiscycie „Gazety Lubuskiej” na najlepszego sportowca województwa zielonogórskiego, który wygrał. Razem z **Jerzym Padewskim** otrzymali również prestiżowe tytuły „Mistrzów Sportu”. W trakcie odbierania nagród zapowiedział powtórzenie sukcesu w nowym roku. Jego wspaniała kariera została jednak nagle przerwana. I to na zwykłym treningu, który miał miejsce w połowie kwietnia.

Podczas przejażdżki z **Zenonem Plechem**, „Mundek” chciał pokazać młodszemu koledze jak należy dociągać motocykl w trakcie wejścia w łuk. Do nieszczęścia doszło na drugim wirażu. Jadący po wewnętrznej Migoś wyprzedził Plecha, ale wpadł w koleinę i przód motocykla zaczął się niebezpiecznie unosić. W ułamku sekundy później to samo zaczęło dziać się z motocyklem Plecha.

- Uciekałem w stronę bandy, żeby nie wjechać wprost na Migosa, który przecinał mój tor jazdy - tłumaczył po wielu latach Plech, który z dużą siłą wjechał w bandę.

- Zaraz pobiegliśmy sprawdzić, czy wszystko jest w porządku z naszym 18-letnim chłopakiem - relacjonował potem Jerzy Padewski, który w trakcie feralnego zdarzenia zajmował się puszczaniem kolegów ze startu. - Nikomu nawet do głowy nie przyszło, żeby przejmować się zawsze twardym „Saperem”. Migoś zdążył mocno wytrącić prędkość i po odbiciu się od siatki lekko się obrócił i praktycznie położył się na torze. Nie wyglądało to groźnie - tłumaczył.

Niestety, podczas upadku karter silnika trafił Migosa w głowę w okolicach oka. Z uszu i nosa poleciała krew. Mistrz Polski natychmiast trafił do szpitala. Przez kilka dni leżał nieprzytomny. Potem przez wiele miesięcy walczył o powrót do pełnej sprawności. Rehabilitację przechodził w klinice w Konstancinie u prof. **Mariana Weissa**, który studia medyczne rozpoczął jeszcze przed wojną we Lwowie. Do dzisiaj jest uważany za współtwórcę polskiego modelu rehabilitacji. Prof. Weiss nie ukrywał, że skutki wypadku są bardzo poważne i tylko dzięki ogromnemu samozaparcu pacjenta udało się w dużej części je zminimalizować. O powrocie na tor nie było mowy. Migoś nigdy nie powrócił również do pełnej sprawności. Był częściowo sparaliżowany, ale nie obraził się na żużel. Skupił się na szkoleniu młodych zawodników. Do końca życia był wiernym kibicem swojej ukochanej drużyny, dla której na przestrzeni kilku dekad zrobił bardzo dużo. Jako zawodnik, trener, kibic...

Nie zapomnieli

Edmund Migoś zmarł 3 września 2006 roku. Kibice nie zapomnieli jednak o nim i w kwietniu 2019 roku w okolicy dominanty tuż za mostem Staromiejskim stanął pomnik tego wspaniałego zawodnika i człowieka. Koszt budowy pomnika pokryto ze zbiorów.

- Edmund Migoś był kimś więcej niż tylko sportowcem - tak mówił podczas odsłonięcia pomnika prof. **Dariusz Rymar**. - Należał do pokolenia ciężko doświadczonych przez wojnę, odtwarzającego polski sport z powojennych ruin, w warunkach, które można określić jako więcej niż skromne, w dodatku żyjąc i działając w czasach tworzenia totalitarnego systemu politycznego. Ale był również gorzowskim pionierem, współtworzącym to miasto niemal od samego początku jego polskiego istnienia, gdyż do Gorzowa przyjechał wraz rodziną 7 lipca 1945 roku. Dlatego warto patrząc na ten pomnik postawiony w celu upamiętnienia gorzowskiego sportowca myśleć o nim również w tych nieco szerszych kategoriach i dostrzegać w Edmundo Migosiu jeden z archetypów powojennych mieszkańców naszego miasta - podkreślił.

ROBERT BOROWY



Edmund Migoś został drugim gorzowskim żużlowcem, po Edwardzie Jancarzu, któremu mieszkańcy postawili pomnik

Polska będzie bogata, jeśli... ograniczy pijaństwo

Jedna z prominentnych osób, w związku z sierpniem - miesiącem trzeźwości, tłumaczyła mi, że ze sprzedaży alkoholu mamy duży dochód do budżetu państwa i z tego sporo przeznaczają się na zadania społeczne i przynajmniej częściowe rozwiązywanie problemów alkoholowych.

Miejskowy działacz gorzowski z kolei mówi, że z tzw. „korkowego” mamy na profilaktykę ponad trzy miliony złotych - a gdyby ich nie było..., padną dochody podatkowe i budżet nie domknie się. Polska, po pierestrojce Balcerowicza-Sachsa, nie słynie już z produkcji statków, lokomotyw, wagonów, stali, kombajnów, motorów „Junak” czy samochodów „Star”, z wyrobów gorzowskiej „Silwany” czy „Stilonu”. Nawet ze światowej pozycji w produkcji węgla nas zdegradowano, a rozbudowano, chyba w to miejsce, przemysł alkoholowy i to on teraz jest naszą wizytówką w świecie i Unii Europejskiej. Poniżając...

Moje rozmowy w tym temacie z niektórymi politykami były żenujące, obnażały marne rozumienie całej problematyki gospodarczej, jak i destrukcyjnej roli społecznej rozwijającego się polskiego rynku alkoholowego. **Problemy alkoholowe przekładają się na miliardowe straty społeczne, obniżają poziom życia i poszerzają coraz większy margines patologii.** Jest wiedza powszechna, że 25-30% społeczeństwa nadmiernie pije alkohol, jeden milion jest ciężko uzależnionych, a statystyki i badania podają, że 1,5 miliona dzieci wychowuje się w domach z istniejącymi tam problemami alkoholowymi. Badania ankietowe wykazały, że w Gorzowie Wlkp. po alkoholu sięgają już 12-letnie dzieci, a picie przez młodzież jest przerażające. To pijaństwo wspomaga system sprzedaży alkoholu w postaci tych małych buteleczek „małpek”, skrojonych wielkością na kaca i pod kieszonkowe dzieci i młodzież.

Wystarczy pójść wieczorem na nadwarciański bulwar, a rano spróbować policzyć ilość porzuconych tam małych i dużych butelek po wypitych alkoholach, aby wywołać nasz alarm do władz i Komisji ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Prawdą jest, że większość polskiego społeczeństwa prawie nie pije, ale żal patrzeć na ten 30-procentowy pijacki margines generujący biedę i niedolę dzieci

- mówi moja rozmówczyni, żona trzeźwiejącego alkoholika. **W 2021 r. branża alkoholowa miała przychodu ponad 50 mld zł, a do budżetu państwa z akcyzy wpłynęło tylko 13 mld zł.** Inaczej mówiąc: społeczeństwo musi przepić 50 miliardów, aby z tego do budżetu wpłynęło 13 miliardów zł podatku. Tragiczny interes... Politycy najpierw muszą zrozumieć te istniejące problemy alkoholowe w naszym społeczeństwie i gospodarce. **Spożycie alkoholu na mieszkańca Polski systematycznie rośnie na przestrzeni lat i osiąga, wg ONZ, ok. 13 litrów czystego alkoholu na dorosłą osobę. To lokuje Polskę w czołówce konsumentów alkoholu w UE i świecie.**

W województwie lubuskim przepijamy ponad 1,2 mld zł. W samym tylko Gorzowie Wlkp. wydajemy rocznie na alkohol ponad 150 milionów złotych (dane z 2023 r.). Do konsumpcji zachęcają niskie ceny trunków, w porównaniu z innymi krajami europejskimi.

A lobby alkohole próbuje nami manipulować, że:

- państwo straci miliardy złotych w wyniku ograniczenia sprzedaży alkoholu i produktów z jego udziałem. Jest to nieprawda. Krótko mówiąc, te pieniądze, których nie przepijemy, to wydamy na dobra bardziej przydatne, a podatek od tych dóbr zasili budżet państwa. Państwo, przez ograniczenie spożycia alkoholu może zaoszczędzić 20-30 mld zł - jeżeli tyle nie przepijemy. Zaoszczędzimy jeszcze 60-80 mld zł. z tytułu uniknięcia strat i ogromnych szkód w rodzinach, społeczeństwie i gospodarce. To jest jasne: jeżeli pieniądze przepijemy lub pijaństwem zmarnujemy to już tego mieć nie będziemy. Tragedią jest, że 20-30% kobiet pije alkohol będąc w ciąży, a przecież nawet niewielka ilość wypitego alkoholu przez kobietę w ciąży często ma katastrofalny wpływ na dziecko. Pojawiają się deformacje rozwojowe dzieci i tzw. mikro ubytki psycho-oso-bowościowe rzutujące na ich kłopoty wychowawcze i póź-



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992 r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

niej w całym dorosłym życiu. W Polsce rodzi się kilka tysięcy dzieci rocznie z zespołem alkoholowym FAZ, ponadto występuje nadumieralność pijących, wzrasta ilość przestępstw, np. seksualnych wobec dzieci, wypadków drogowych, przemocy w rodzinie, chorób i deformacji o charakterze dziedzicznym. Pijacy i alkoholicy zajmują ogromną część łóżek szpitalnych i wydłużają kolejki do lekarzy rodzinnych i specjalistów. W budżetach tych państw, w których ograniczono spożycie alkoholu, jak w Szwecji, Norwegii, USA, obniżono do minimum straty budżetowe państwa, a oszczędności z tego tytułu wywołały warunki budowy państw dobrobytu.

Przeciwnicy ograniczania pijaństwa mówią, że będzie bezrobocie. Prawda jest inna. Przy obecnym niedoborze pracowników w wielu gałęziach gospodarki nie będzie trudności z zatrudnieniem osób opuszczających zakłady związane z produkcją i dystrybucją alkoholu. Zatrudnią ich inne branże, gdzie wzrośnie popyt na ich dobra w

związku z oszczędnościami, których nie przepijemy.

- upadać będą sklepy tzw. spożywcze, w których alkohol decyduje o ich rentowności. Zmniejszenie sprzedaży i spożycia alkoholu wyso-koprocenowego i podwyższenie jego ceny, spowoduje efekt substytucyjny, gdyż ilość pieniędzy w portfelach klientów się nie zmniejszy, ale zwiększy. Te zaoszczędzone, a nieprzepite pieniądze pobudzą popyt na inne dobra wyższego rzędu. To zjawisko substytucji konsumpcji opisane jest dobrze w ekonomii. Polecam Raport UE i Raport Uczelni Łazarskiego z 2013 roku p.t. *Ekonomiczne aspekty skutków picia alkoholu w Europie i w Polsce.*

Lobby alkoholowe straszy nas, że nastąpi rozszerzenie przemytu i bimbrownictwa. Jeżeli państwo będzie tylko „teoretyczne”, to te zjawiska patologii gospodarczej i społecznej na pewno wystąpią. Każdą „opłacalną” partię alkoholu przewożonego z jednego państwa do drugiego, przy czujności służb granicznych i skarbowych można

łatwo zlokalizować. Zakupy turystyczne alkoholu może i będą istnieć, ale ich wielkość będzie zjawiskiem niewielkim i mało znaczącym. Poziom przemytu zależy od politycznej woli rządzących, od przyzwolenia na bezprawne bogacenie się pewnych grup. Najlepszym dowodem na to było skuteczne działanie rządu wobec przemytu np. paliwa, papierosów czy „machlojek” z VAT. Budżet wtedy odzyskał wiele miliardów i miał nadwyżkę wpływów do budżetu państwa. Podobnie będzie z bimbrownictwem. Jeżeli będzie przyzwolenie na bimbrownictwo, to ono wystąpi. Państwo w tym względzie musi być silne dla dobra wspólnego.

Lobby alkoholowe rozpowiada, że Polacy są narodem nadmiernie pijącym, a nawet pijackim i dlatego społeczeństwo nie zgodzi się na radykalne ograniczenie spożycia alkoholu. Będą protesty. Jest to opinia krzywdząca i granicząca z psychomanipulacją wywołaną tak, aby zniechęcić do ograniczania spożycia alkoholu. Prawda jest taka, że 50-60% społeczeństwa polskiego prawie nie pije alkoholu, w tym 15-20% jest abstynentami, 20% pije umiarkowanie. Tylko ok. 20-30% pije nadmiernie, a w tym 1 milion jest mocno uzależnionych od alkoholu. To te 30% robi tą tragiczną statystykę pijaństwa i te ogromne koszty i straty. Dla większości Polaków nie ma znaczenia czy sklep z alkoholem jest blisko jego domu, jak obecnie, czy jak w Szwecji, np. 20 km dalej. Więc kto miałby protestować? Czy do protestu zdolni są ci ciągle pijani (ok. 1 mln), którzy nie mają siły do pracy i wysiłku? Oni śpią w parkach i całymi dniami zamuleni nie wychodzą ze swoich barłogów.

Możliwe, że lobby alkoholowe zmobilizowałoby do sprzeciwu tych nadmiernie pijących, nawet za symboliczną „połówkę”. W końcu mają z czego, z tych miliardowych przychodów można kilka-kilkadziesiąt milionów przeznaczyć na organizację sprzeciwu. Ale i tak na takich demon-

stracjach tłumów spodziewać się nie należy. Ograniczono alkohol w Norwegii, Szwecji, USA i kilku innych krajach, a jednak ludzie tam na ulicę nie wyszli. **Ekonomiści z SGH w Warszawie wyliczyli koszty związane z nadmiernym spożyciem alkoholu na aż 93,2 mld zł rocznie, co skutkuje utratą pokaźnej części PKB, a to do dobrobytu nie prowadzi.** Trzeba mieć świadomość, że sprzedaż napojów alkoholowych w Polsce osiąga ponad 50 mld zł. W przypadku obniżenia spożycia o połowę, przemysł alkoholowy straci ok. 25 miliardów zł przychodu i dlatego z rozpamiętania naszego społeczeństwa nie zrezygnuje i na promocję pijaństwa „grosza” żałować nie będzie. **Wytoczone będą jeszcze inne „armaty” przeciwko ograniczeniu pijaństwa w Polsce, np. że ograniczenie sprzedaży alkoholu będzie atakiem na wolność gospodarczą, ograniczenie wolności obywateli i obrotu alkoholem, wbrew dyrektywie UE o wolnym przepływie kapitału.** Polska musi domagać się ograniczenia europejskich zasad wolnego rynku w stosunku do alkoholu, jako uzależniającego narkotyku przynoszącego olbrzymie szkody społeczne i gospodarcze. W UE nie mogą nas postrzegać jako narodu pijaków i tych wypełniających domy dla bezdomnych w Niemczech i Anglii. Możliwe, że taki wizerunek Polaków ktoś chce kreować!?

- *Rolą państwa jest radykalne ograniczenie podaży, głównie poprzez zdecydowaną redukcję punktów sprzedaży alkoholu, a także poprzez całkowity zakaz reklamy jakichkolwiek napojów alkoholowych - mówił ks. bp Tadeusz Bronakowski, sufragan diecezji łomżyńskiej i przewodniczący Komisji Episkopatu Polski ds. apostołstwa trzeźwości.*

Politykom daję to pod uwagę. Jeżeli chcą dobrobytu dla Polaków to niech zadbają o gospodarkę, a pijaństwo muszą ograniczyć. Proponuję sprawdzony i skuteczny model szwedzki.

AUGUSTYN WIERNICKI

reklama

POGOTOWIE KOMPUTEROWE

732 863 648

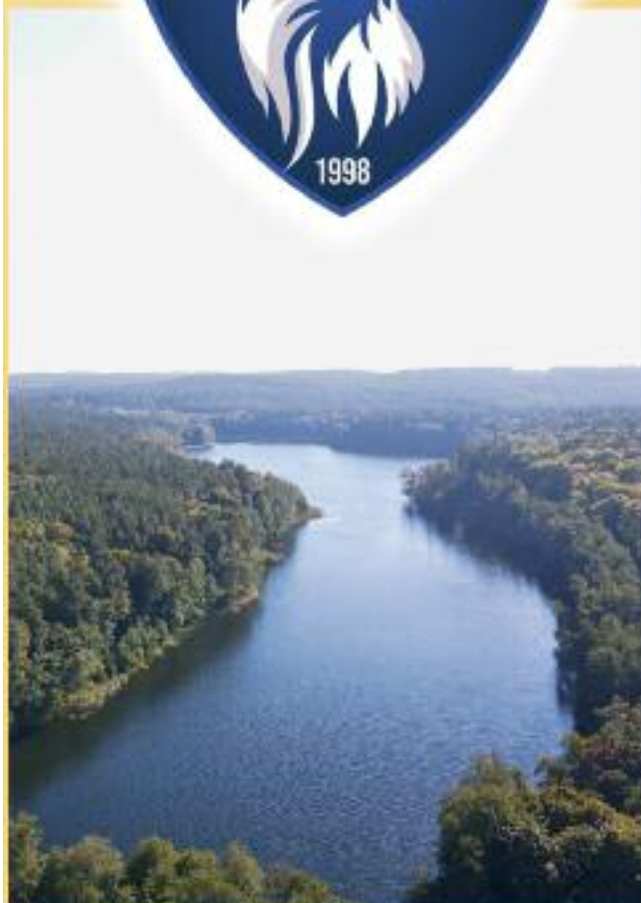


Ośrodek Kolonijny, Sportowo-Wypoczynkowy Długie

ul. Turystyczna 14, m. DŁUGIE

66-500 Strzelce Krajeńskie, woj. lubuskie

tel. 608 449 705, osrodekdlugie@bratkrystyn.pl



**Niech Twoje dziecko
poczuje piękno przyrody.**

Zeskanuj kod QR

